Nr. 178. We Lwowie Piątek dnia 6. Sierpnia 1886. Rok XIX.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Sobieskiego liczba 22.
Przedpłata wynosi We Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 60
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr.— miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et. Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Lwów 5. sierpnia.

Kissingen i Gastein są teraz jedynym prawie tematem międzynarodowej dyskusji politycznej. O czem też kanclerz niemiecki i minister austrjacki mogli mówić w Kissingen, a o czem będą mówili w Gastein?' Nad odpowiedzią na to pytanie łamią sobie dziś głowę powołani i niepowołani politycy, w pierwszym zaś rzędzie rosyjscy.

Nie myślimy puszczać wodzów fantazji i nie próbujemy nawet odchylić zasłony obrazków rodzajowych „Kissingen" i „Gastein". Zostawiamy to innym, bardziej powołanym — przynajmniej według ich własnego mniemania. Niechaj spróbują wytłumaczyć powód obecności Bismarka i Kalnokyego podczas spotkania cesarza Wilhelma i Franciszka Józefa. Niechaj interpretują tę nadzwyczajną i ostentacyjną serdeczność, jaka ma cechować zjazd monarchów. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy tegoroczne spotkanie wyróżniając się od poprzednich obecnością obu kanclerzy, nie jest demonstracją polityczną, wymierzoną wprost pod adresem któregoś z większych mocarstw.

Nie potrzeba zbytniej bystrości dyplomatyczno-politycznej, by na pytanie to dać odpowiedź twierdzącą. Kilka artykułów najpoważniejszych i najwybitniejszych organów rosyjskich wyczerpującą dają na powyższe pytanie odpowiedź. *Nowoje Wr., Moskowskije Wiedomosti, Swiet, Nowosti* i inne słabsze gwiazdy publicystyki rosyjskiej głośnym chórem i posłuszne komendzie, rzuciły się na Austrję z gwałtownością, wcale niestosowną w chwili pobytu arcyksięcia Karola Ludwika w Peterhofie. *Nowoje Wremja* i *Nowosti* piszą artykuły wstępne o niekorzystnem położeniu Rosji, która ma tak długo związane ręce, dopóki istnieje jeszcze trójcesarskie przymierze. *Nowosti* radzą Rządowi rosyjskiemu, aby niedowierzał Austrji, jeśli się nie chce narazić na przykre rozczarowanie. *Nowoje Wremja* u w a ż a u d a w a n i e p r z y j a ź n i z a r z e c z n i e g o d n ą R o s j i i s ą d z i, ż e l e p i e j b y b y ł o p r o w a d z i ć o t w a r t ą w a l k ę. Dziennik ten przypomina, że Rosja jest dziś dojrzałą i dość silną, aby nie pozwolić Austrji szkodzić sobie na półwyspie bałkańskim, a Niemcom kierować polityką rosyjską. *Swiet* zaś zapewnia z wszelką stanowczością, że w Kissingen zawarto pisemną umowę, która z a p e w n i a A u s t r j i z u p e ł n ą s w o b o d ę d z i a ł a n i a n a p ó ł w y s p i e b a ł k a ń s k i m i p o z w a l a s t a w i ć e n e r g i c z n y o p ó r R o s j i, g d y b y t a z e c h c i a ł a z a j ą ć B u ł g a r j ę.

Cóż dziwnego, że w obec takich głosów prasy i takiego usposobienia, obydwa mocarstwa środkowo-europejskie, a zwłaszcza Austrja, uważają za potrzebne okazać Rosji, iż przyjaźń ich nie utraciła nic na serdeczności, i że Austrja w razie potrzeby liczyć może na potężnego sąsiada. A potrzeba ta może zajść prędzej, aniżeli się dyplomacja spodziewa. Giers zapowiedział wprawdzie swój przyjazd do Kissingen, lecz nie przybył. Spotkanie się jego z księciem Bismarkiem zostało na razie odroczone. Natomiast rozeszła się przed kilku dniami pogłoska o spotkaniu się Giersa z Freycinetem. Nie omieszkały wprawdzie pisma półurzędowe zaprzeczyć tej wiadomości, mimo to jednak utrzymuje się pogłoska i ma nawet za sobą wiele prawdopodobieństwa, zwłaszcza po wypadkach z dni ostatnich. Co zaś takie spotkanie znaczyć może dla pokoju europejskiego, zbytecznem byłoby nawet wyjaśniać.

Tak więc zjazd Gasteinski, uważany dotychczas zawsze za manifestację *par excellence* pokojową, w której Rosja niemy brała udział, dziś manifestować ma tylko przyjaźń austrjacko-niemiecką i zreflektować zuchwałość sąsiada.

Projekty regulacji rzek galicyjskich, wypracowane z takim trudem i nakładem, powracają, jak słychać, po chwilowym pobycie w szarym budynku Ministerstwa spraw wewnętrznych do cichego zakątka przy ulicy Karmelickiej. I spoczną tu prawdopodobnie długo po nużącej podróży, gdyż, jak donoszą z Wiednia Ministerstwo uznało je za niewystarczające. „Roboty regulacyjne bez obwałowań nie doprowadzą do celu, podjęte zaś prawidłowo — pisze korespondent wiedeński jednego z dzienników krajowych — kosztowałyby 30 miljonów. W obec tego powiadają, że Ministerstwo waha się wnieść do Rady państwa projekt regulacji rzek naszych i powątpiewa, czy Wydział krajowy zdecydowałby się wystąpić w Sejmie z wnioskiem przyczynienia się do tego przedsiębiorstwa ⅓ częścią ogólnych kosztów, t. j. około 10 miljonów.

Tak więc akta spoczną w pyle, a Galicja, „k r a j b i e r n y" może sobie i dłużej jeszcze czekać, skoro czekała tak długo!

Burzliwa sesja parlamentarna, której epilogiem była sprawa naftowa, nie przeminęła bez pozostawienia po sobie śladów. Wywołała ona w łonie większości znaczną różnicę zdań i zapatrywań, oziębiła wzajemny stosunek klubów i pozostawiła nieufność między gabinetem a tą częścią Izby, która dotąd była mu tak powolną.

Lecz burza ta nie zażegnana jeszcze. Sprawa ugody z Węgrami stanie, znów na porządku dziennym i wywoła nowe zatargi.

Byłoby więc rzeczą wskazaną, ażeby posłowie skorzystali z feryj parlamentarnych i porozumieli się między sobą i z swoimi wyborcami a także, ażeby pojedyncze kluby przez usta swoich przewódców ułożyły wspólny program akcji i skonsolidowały w ten sposób chwiejącą się większość.

W ten tylko sposób może prawica uzyskać wpływ decydujący i spowodować gabinet hr. Taaffego, ażeby zdecydował się na jawne przyznanie się do prawicy. Jak długo pozostaną przewódcy i kluby w niepewności co do poszczególnych postulatów i życzeń, jak długo nie porozumieją się i nie przyrzeczą wzajemnego poparcia, tak długo pozostanie zawsze otwartą droga do działań zakulisowych, które osłabiają prawicę i wywołują nieufność i niechęć.

Köln. Ztg. podaje korespondencję z Berlina, którą powszechnie za inspirowaną poczytują. W korespondencji tej broni autor ks. Bismarka przed zarzutami, czynionemi mu przez prasę rosyjską, jakoby się był okazał niewdzięcznym dla Rosji, i twierdzi, że przeciwnie Niemcy miałyby daleko większy powód do uskarzania się na niewdzięczność Rosji za poparcie, jakiego od nich na kongresie berlińskim doznała. Już samo zwołanie kongresu nastąpiło przecie na życzenie Rosji, a ks. Bismark, który wówczas właśnie powstał z łoża ciężkiej choroby, skłonił się tylko na wyraźne życzenie cara Aleksandra II. do zwołania kongresu i do przewodniczenia mu mimo nadwątlonych sił. Na kongresie nie podano ani jednego wniosku ze strony Rosji, któregoby Niemcy nie były popierały, a można nadto być pewnym, że nawet dalej idące wnioski rosyjskie, gdyby były podane, byłyby doznały równie silnego ze strony Niemiec poparcia. Że się Rosja do stawiania dalej idących wniosków nie zdecydowała, to przecież tego na karb rzekomej złej woli Niemiec zapisać nie można. Ówczesna uległość polityki rosyjskiej nie pochodziła też z tego, że Niemcy nie miały ochoty popierania śmielszej polityki, ale działo się to z tej przyczyny, że Rosja bała się wojny z Anglią, a zmuszoną była bać się dlatego, że w czasie wojny pozwoliła przeminąć stosownej chwili do wzięcia Konstantynopola. Niemcy przeprowadziły owszem na kongresie niektóre życzenia Rosji wbrew przeciwnej chęci Beaconsfielda i jedynie za pomocą groźby, że zerwą kongres. Podobnej pomocy nie doznała Rosja na kongresie z żadnej innej strony i w ogóle co tylko uzyskała, zawdzięcza wszystko to wpływowi Niemiec na resztę mocarstw.

✝

JAN LAM.

(Ustęp z życia).

Gdy w roku 1864 zaprowadzono stan oblężenia pod koniec lutego, Lam znajdował się na Podolu, przydzielony do komendy jen. Różyckiego z obowiązkiem organizowania kompanji dragonów. Wraz z innymi aresztowano i jego i odstawiono do kryminału Złoczowskiego, gdzie ukonstytuowany już Sąd wojenny rozpoczął śledztwo. Siedm miesięcy trwały inkwizycje, a potem zapadł wyrok na 1 rok więzienia za zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej (§. 66.), której podpadli wszyscy tutejsi uczestnicy powstania. Wyroków takich wydano w Galicji blisko 8.000. Po upływie 5 miesięcy jednak, komenderujący w Złoczowie darował Lamowi resztę kary, z poleceniem odstawienia na miejsce urodzenia. W tym celu wydano mu paszport przymusowy, znany w ówczesnym języku urzędowym *gebundene Marschroute*, który przepisywał drogę, a po przybyciu na miejsce oddawał pod dozór policyjny z nakazem niewydalania się.

W miejscu urodzenia tedy "miał być Lam „internowanym". Ale w tem miejscu dawno już nie było nikogo, coby się chciał przyznawać do skazańca. Ojciec i rodzina znajdowały się już w czwartem czy piątem miejscu, ale okoliczność ta nie znajdowała żadnego uwzględnienia *bei der gestrengen Obrigkeit*, która znała tylko przepis odstawiania więźnia *an den Geburtsort*, i nie troszczyła się o to, z czego ten człowiek w miejscowości dla siebie obcej będzie żył, nie mogąc się wydalić po za obręb partykularza. Na szczęście wójt miejscowy nie uznał przynależności Lama i zrobiwszy z nim protokół, odesłał go również *mit gebundener Marschroute* tam, dokąd pierwotnie jego ojciec był przeniesiony. Powtórzyła się ta sama scena, bo o komisarzu skarbowym Lamie zaledwo tam pamiętano, że był niegdyś. Gdy po kolei przybył do Buczacza i uczynił burmistrzowi propozycję, by go zajął odpowiednio do zdolności — dygnitarz ten z politowaniem wytrzeszczył oczy.

O przynależność Homera wiodło spór siedm miast starej Hellady, Lama — 26-letniego młodzieńca nie chciało przyjąć za swojaka żadne z tych miasteczek, gdzie poprzednio przebywał jego ojciec. Znużony wędrówką, udał się Lam, a ciągle *„mit gebundener Marschroute"*, do Lwowa, gdzie obok gubernatora Mensdorfa, głos decydujący miał radca dworu Summer. Na audjencji u niego prosił o zdjęcie interny i pozwolenie zamieszkania we Lwowie, gdzie jako literat może najsnadniej znaleźć zajęcie i utrzymanie. *„Ja, mein Lieber* — odpowiedział z przekąsem hofrat Summer — *Sie müssen sich halt einem anderen Berufe widmen"* (musisz się pan innemu poświęcić zawodowi). Wtedy Lam rzekł: „Panie hofracie, a jakiby też zawód pan sobie obrał, gdybyś przestał być hofratem?" i wyniósł się oczywiście czem prędzej z komnaty posłuchań, a policją „zaintradowała" go do Podkamienia, gdzie jakiś czas przedtem urzędował ojciec Lama. Po drodze, w Załościach, wizując *„Zwangspass"*, spotkał się młody Lam z c z ł o w i e k i e m. Był to c. k. starosta Horwath, który słysząc o odyssei, jaką odbywa po całej wschodniej Galicji, dał Lamowi na własną odpowiedzialność paszport do Wiktorówki, w dom — narzeczonej. W rok później Lam sprowadziwszy się do Lwowa, już nie zastał hofrata Summera, którego za wpływem Gołuchowskiego wraz z rozmaitymi Wolfartami itp. przeniesiono do innych krajów.

Summer (już także nieboszczyk) nie mógł darować Lamom, że trzech braci, synów Niemca i ck. urzędnika, było w powstaniu polskiem. Jeden z nich — Lucjan — wzięty do niewoli, zginął w drodze na Sybir, zabity przez eskortę.

* * *

Dziś otrzymaliśmy następujące telegramy:

Kraków 5. sierpnia. Upraszamy w imieniu Koła artystycznego i literackiego wyrazić rodzinie Jana L a m a głęboki żal, jakim zostaliśmy przejęci na wiadomość o śmierci znakomitego powieściopisarza i genjalnego humorysty. *Kossak. Bartoszewicz.*

Stanisławów 5. sierpnia. Przesyłamy wyrazy współczucia z powodu straty, jaką nietylko dziennikarstwo, ale i kraj cały, z powodu śmierci nieodżałowanej pamięci Jana L a m a poniósł. Redakcja *Kurjera Stanisławowskiego.*

Kolbuszowa 5. sierpnia. Kolbuszowska Resursa powiatowa wyraża żywe współczucie z powodu zgonu L a m a. *Galiński.*

Nowe-Sioło 5. sierpnia. Nie mogąc osobiście oddać zmarłemu koledze ostatniej usługi, posełam choć tą drogą wyrazy głębokiego żalu, jakim jestem przejęty po stracie pisarza, który był chlubą naszej literatury. *Józef Rogosz.*

Korespondencje.

Żółkiew 4. sierpnia.

(Ogień w Żółkwi).

Noc miniona była pełna grozy, trwogi i paniki ogólnej. Z głębokiego snu zbudziły mieszkańców dzwony, które się odezwały ze wszystkich wieżyc kościelnych i ujrzeliśmy blask łuny pożarnej, iskry, olbrzymimi słupami spadające w najodleglejsze zaułki. Rozpaczliwe okrzyki: „Miasto gore, miasto gore!" nie miały końca.

I rzeczywiście zdawało się w pierwszej chwili, że dla Żółkwi ostatnia wybiła godzina, i że miasto ulegnie, podobnie jak Stryj, zupełnemu zniszczeniu.

Wybuchły po północy ogień w jednopiątrowej kamienicy izraelity Ojzera Katza, położonej w pierwszym kwadracie rynku od strony północnej, mimo zupełnej w powietrzu ciszy, zamienił się w krótkim czasie w jedno wielkie morze płomieni, których sile niszczącej uległo w przeciągu niespełna pięciu godzin siedm realności, wielki ten czworobok tworzących, ze wszystkiemi prawie sklepami, kramami, jatkami, szynkowniami i najróżnorodniejszemi składami, które dawały utrzymanie około 50 rodzinom żydowskim, reprezentując wartość przeszło 40.000 złr.

Rozchodziło się o położenie tamy rozpasanemu żywiołowi, podsycanemu składami nafty, oliwy, pokostu, oleju i innych łatwo zapalnych materjałów, nagromadzonych w wielkiej ilości w samem sercu miasta. Istnym cudem nazwać można, że olbrzymia, nadludzka praca, w tym kierunku podjęta, tak przez całe korporacje jak i przez pojedyncze jednostki, doprowadziła do zamierzonego celu, to jest że na Żółkwi nie sprawdziły się słowa: *nec locus ubi fuit...*

Gdy minęły pierwsze chwile trwogi i przestrachu, rzuciło się wszystko, konwulsyjnie niemal, do ratunku: i straż ogniowa, i wojskowość, urzędnicy, straż finansowa, żandarmerja, i duchowni, i starzy i młodzi, gdyż każdy odczuwał całą grozę położenia i wiedział, że tutaj niema ani chwilki czasu do stracenia, jeżeli Żółkiew niema się stać od końca do końca jednem wielkiem pogorzeliskiem.

Akcja ratunkowa ze strony ochotniczej straży ogniowej była pod każdym względem pełna poświęcenia, odwagi i męstwa. Wielkim, znakomitym czynnikiem w ratunku byli dragoni, zagrzewani osobistym przykładem pułkownika swego p. B o r d o l o, rotmistrza p. B e n i s z k a i porucznika p. R i c h t e r a.

Na pełne uznanie zasłużyli komendant straży p. J e z i e r k o w s k i, strażacy pp. J a w o r s k i Grzegorz, S z i n d l e r Antoni, R i c h m a n n Alfred, wachmistrz sztabowy p. D a r y, strażnik finansowy p. P r z e d r z y m i r s k i i wielu innych, którzy na miejscach najbardziej zagrożonych złożyli dowody nieustraszonej odwagi.

Nad wszystkiem spoczywało czujne oko niezmordowanego komisarza powiatowego p. hr. D z i e d u s z y c k i e g o, który spólnie z burmistrzem p. Antonim N i e m e n t o w s k i m i wiceburmistrzem p. S k ó l i m o w s k i m do dnia białego obecny był na miejscu pożaru. Powszechne uznanie zyskał sobie urzędnik starostwa młody hr. W i ś n i e w s k i, który wierny zasadzie „noblesse oblige" pracował z wytrwałością od samego początku pożaru aż do zupełnego ugaszenia.

W chwili zamknięcia korespondencji o godzinie 4. po południu, ogniste języki wymykają się jeszcze z pod kurzących się zgliszcz i gruzów, a straż ogniowa, do tej chwili nieściągnięta, zajęta jest ostatecznem pokonaniem zaczajonego żywiołu. Wypadku śmierci lub znaczniejszego kalectwa nie było; jeden tylko strażak R i s s spadł ze sufitu przepalonego już w porze południowej i odniósł lekkie uszkodzenie w głowę.

Asekuracja zaangażowaną jest dotąd kwotą 6.000 złr.

Z Wielkopolski.

W sprawie „Nowego Banku" otrzymał *Kurjer Poznański* pismo, które brzmi jak następuje:

---

3)

Mistrz Zachariusz.

Przez

Juljusza Verne.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

III.

Niezwykłe odwidziny.

Mistrz Zachariusz z każdym dniem zapadał coraz bardziej na zdrowiu; widząc to biedna Gérande cierpiała wraz z ojcem i pewnie życie jej ustałoby wraz z życiem starca, gdyby nie przywiązywał jej do tego świata jeden węzeł, mianowicie miłość ku Aubertowi.

Stan duchowy starego zegarmistrza był okropny; życie ziemskie uciekało z niego powoli, ażeby ustąpić miejsca nadnaturalnemu, sennemu życiu. Nadto niektórzy jego przeciwnicy starali się o nim jak najgorsze roznosić wieści, co jeszcze zwiększało jego cierpienia.

Wiadomość o nagłem, dziwnem psuciu się zegarków rozbiegła się szybko po całem mieście i różne wywołała wrażenie. Wszyscy, którzy mieli zegarki od mistrza Zachariusza, skarżyli się na ich nieregularność; do samego mistrza nie było jednak tak łatwo się dostać. Gérande, chcąc oszczędzić ojcu ciągłych a nużących odwidzin, odprawiała wszystkich bez wyjątku, mówiąc, że starzec jest chory.

Przeciwko tej dziwnej chorobie nie pomagały żadne lekarstwa, które lekarze przepisywali. Czasami zdawało się, że serce nieszczęśliwego starca zupełnie bić przestało, potem zaczynało na nowo kołatać, ale z niepokojącą nieregularnością.

Był wówczas zwyczaj, że na święto swojego cechu starał się każdy rzemieślnik odznaczyć przez piękność i trwałość swoich wyrobów. Mistrz Zachariusz miał przed wszystkimi pierwszeństwo; jego wspaniałe zegary z dźwięcznymi dzwonkami i poruszającymi się figurami, wzbudzały ogólny podziw i miały wielki odbyt tak we Francji, jak w Niemczech i Szwajcarji. Dawni konkurenci jego, widząc wszędzie jego wyższość, żywili też dlań nietajoną nienawiść i teraz, kiedy się już go więcej obawiać nie potrzebowali, z tem większą złością wystąpili przeciwko niemu.

Dzięki troskliwości Gérande i Auberta, powracało powoli zdrowie starca; dumne jego myśli nie opuszczały go jednak. Skoro już mógł chodzić o własnej sile, zaraz wyprowadziła go troskliwa córka na przechadzkę, ażeby odetchnął świeżem powietrzem i przyszedł całkiem do siebie. Aubert tymczasem pracował sam w warstacie, starając się przyprowadzić do ładu popsute zegarki, ale wszystkie jego usiłowania były bezowocne. Niekiedy przy tej robocie ogarniało go zwątpienie i wtedy brał się rękami za głowę, jakby się obawiał, żeby tak jak jego pryncypał, nie utracił zmysłów.

Gérande wychodząc z ojcem na przechadzki, starała się wyszukiwać jak najpiękniejsze miejsca; często kierowała swe kroki ku Saint-Antoine, zkąd widok rozciąga się na jezioro i całą okolicę. Podczas pięknej pogody można było ztąd widzieć wszystkie szczyty Mont-Buet, które zdala rysowały się na horyzoncie. W czasie choroby ucierpiała bardzo pamięć starca, dla tego bardzo chętnie słuchał, jak mu córka wszystkie te miejscowości nazywała po imieniu; sprawiało mu to nawet wielką radość, powracał więc zwykle do domu wesoły i spokojny.

Raz zastanawiał się nad tem mistrz Zachariusz, że jest już stary i niedołężny, i wkrótce musi rozstać się z tym światem; a cóż wtedy stanie się z jego córką? Piękna, młoda dziewczyna podobała się wszystkim, nie jeden też z genewskich czeladników starał się o rękę Gérande, ale nikt nie miał przystępu do ukrytego, cichego domu starego zegarmistrza. Podczas kiedy rozmyślał tak nad losem córki, spostrzegł z radością że Aubert Thün kocha ją prawdziwą miłością, a młode dziewczę również nie jest na to obojętnem.

Widząc to, mistrz Zachariusz postanowił oddać dzielnemu chłopcu rękę córki i powiedział o tem Scholastyce; uradowana stara kobieta poprzysięgła, że wkrótce całe miasto o tem się dowie. Ledwie z wielkim trudem wymógł na niej stary zegarmistrz, że zachowa milczenie w tej sprawie.

Scholastyka nie mogła jednak utrzymać języka za zębami: wkrótce też wiadomość o połączeniu Gérande i Auberta rozniosła się po całej Genewie.

Tymczasem wydarzyło się, że gdy raz rozmawiano o tym przedmiocie, dały się nagle słyszeć szydercza słowa:

— „Gérande nie pójdzie za Auberta...— a gdy się wszyscy zdziwieni rozglądnęli, zobaczyli małego starca, zupełnie im nieznanego.

Nikt nie umiałby powiedzieć, w jakim wieku było to szczególne stworzenie; przynajmniej nie ulegało wątpliwości, że już dawno, bardzo dawno żyje na tym świecie. Całe jego ciało było krępe, niskie, plecy niezmiernie szerokie, a na ramionach spoczywała wielka, pękata głowa. Śmieszna ta i dziwaczna figurka wielkie miała podobieństwo do ściennego zegaru; płaska jego twarz przedstawiała bowiem cyferblat, a wahadło wygodnie mogłoby się poruszać w szerokich piersiach. Nos cienki i ostro zakończony, podobny był do wskazówki słonecznego zegaru, a rzadkie, dziwnie wyglądające zęby porównaćby można z zębami koła. Gdy mówił, głos jego możnaby wziąć za metaliczny dźwięk dzwonka, serce zaś biło tak głośno i osobliwie, że mogło uchodzić za tyktak ściennego zegaru; ręce jego poruszały się jak wskazówki na cyferblacie. Szedł zawsze prosto przed siebie i nigdy nie oglądał się w tył; gdy zaś kto za nim postępował, spostrzegał, że w jednej godzinie zawsze tylko jedną godzinę drogi robił a chód jego był nieco kołowy.

Od dłuższego już czasu błąkała się, albo raczej obracała ta szczególna istota po mieście; codziennie w chwili, kiedy słońce przechodziło przez południk, zatrzymywał się przed kościołem św. Piotra i dopiero wtedy szedł dalej, gdy na zegarze wybiła dwunasta godzina. Karzeł ów szedł zawsze krok w krok za mistrzem Zachariuszem, gdy ten ze swą córką spacerował po mieście i ukazywał się wszędzie tam, gdzie była mowa o starym zegarmistrzu, tak, że z przestrachem się zapytywano, co za łączność może istnieć między nim a tym starcem.

Razu jednego na przechadzce spostrzegła Gérande, jak mały ten potworek idąc ciągle za nimi, z uśmiechem na nią spoglądał; przestraszona przytuliła się do ojca, który ściskając ją troskliwie, zapytał:

— Co ci jest takiego, moja Gérande?

— Ja nie wiem...— odpowiedziało dziewczę.

— Zdaje mi się, że jesteś zmienioną, moje dziecię — tylko żebyś mi nie zachorowała. Ach! Gdyby Bóg dopuścił to nieszczęście, to pielęgnowałbym cię tak troskliwie, jak ty mnie w czasie choroby pielęgnowałaś, droga Gérande!

— Ah! nie jest mi nic, kochany ojcze, tylko...

— No, cóż tylko, Gérande?

— Ten człowiek mię trwoży—odpowiedziała. cicho — postępuje zawsze krok w krok za nami.

Mistrz Zachariusz popatrzył na karła i z zadowoleniem zatarł ręce.

— Nie obawiaj się kochana córko — to nie jest człowiek, lecz zegar; pokazuje właśnie czwartą godzinę.

Z przestrachem spojrzała Gérande na ojca; jakim sposobem potrafił on odczytać godzinę z twarzy tego dziwacznego stworzenia?

— Ale co stało się z Aubertem? — zabrał na nowo głos stary zegarmistrz, zmieniając zupełnie przedmiot rozmowy — już od kilku dni go nie widziałem.

— Jest ciągle w domu, kochany ojcze — odrzekła Gérande wesoło.

— Cóż on tam robi?

— Pracuje, drogi ojcze.

— Ah tak! — rzekł starzec — zapewne pracuje przy zegarkach i stara się je naprawić. To mu się nigdy nie uda... one bowiem nie dadzą się naprawić... potrzeba je wskrzesić.

Gérande nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

— Chciałbym się dowiedzieć—ciągnął po chwili mistrz Zachariusz — czy odesłano nam jeszcze więcej tych przeklętych zegarków, na które djabeł rzucił zarazę...

Milcząc już przybyli do domu; Gérande zasmucona udała się do swego pokoju, ojciec jej poszedł zaś do warstatu, i pierwszy raz od swego wyzdrowienia otworzył drzwi pracowni.

Zaledwie usiadł, jeden z zegarków, które wokoło na ścianach wisiały, uderzył piątą godzinę. Dawniej zegary te wszystkie naraz się odzywały, co zawsze wielką radość sprawiało staremu zegarmistrzowi; dziś przeciwnie, jeden bił po drugim, tak, że dźwięk ich trwał przez cały kwadrans. Zniecierpliwiony, nie mógł mistrz ustać na swem miejscu, chodził od jednego zegarka do drugiego i dawał im takt ręką, jak kapelmistrz.

Gdy ucichł ostatni dźwięk w powietrzu, otworzyły się drzwi i wszedł ów mały, podstarzały człowieczek, lodowatym wzrokiem spoglądając na zegarmistrza.

Mimowoli wzdrygnął się mistrz Zachariusz.

— Czy mógłbym z panem pomówić? — spytał karzeł.

— Kto pan jesteś? — zagadnął starzec niechętnie.

— Współcechownik... mam polecenie regulować słońce.

— Ah! więc pan regulujesz słońce? — rzekł żywo mistrz Zachariusz. — No, kiedy tak, to pozwól sobie pan powiedzieć, że dość źle spełniasz swoje zadanie; słońce idzie bardzo nieregularnie i jeżeli chcemy, by nasze zegary szły z niem zgodnie, to musimy je ciągle naprzód lub w tył posuwać.

— Masz słuszność mistrzu... na Belzebuba, masz słuszność! Słońce nie pokazuje tak samo, jak twoje zegarki. Przyjdzie jednak czas, kiedy ludzie się dowiedzą, że nieregularność ta pochodzi z nierówności obrotu ziemi i kiedy wynajdą przeciętną godzinę południową, która wszelką niejednostajność usunie.

— Czy też dożyję ja tego? — zawołał stary zegarmistrz, a jego oczy świeciły żywym blaskiem.

— Ty, mistrzu? — oczywiście... ty przecież wiecznie żyć będziesz!

— A jednak, tak teraz jestem chory.

— Otóż właśnie w tym celu tu przybyłem, ażeby z panem pomówić w tym względzie.

Przy tych słowach skoczył mały potworek na fotel mistrza Zachariusza i rozparł się na nim wygodnie, założywszy nogi na krzyż, tak jak malarze rysują kości leżące pod trupimi główkami.

— Powiedz mi, mistrzu Zachariuszu — rzekł następnie — co mają znaczyć te baśni, które ludzie o tobie opowiadają. Powszechne jest mniemanie, że bardzo podupadło twoje zdrowie, a zegarki niemniej potrzebują lekarza.

— Ah! cóż dziwnego! toż pan nie wiesz, że między mną a mymi zegarkami zachodzi wewnętrzny stosunek?

— Ale te zegarki mają swoje braki i błędy; trzeba je najpierw uporządkować, bo jeżeli idą nieregularnie, to jest jedynie twoja wina, mistrzu.

Mistrz Zachariusz zapłonął gniewem, słysząc karła mówiącego doń sarkastycznym tonem.

— Cóż nazywasz pan brakami i błędami? — zapytał go.

— Co? — odezwał się karzeł — zaraz ci wyjaśnię, mistrzu. Zegarki twoje uchodzą za najlepsze i mają wstęp do najszlachetniejszych domów i najpierwszych familij; od niejakiego czasu zaczynają się jednak psuć, czemu ty, mistrzu, zaradzić nie umiesz — pierwszy zręczny terminator w Genewie mógłby z tobą dziś iść o lepsze...

— Ze mną? Ze mną? Z mistrzem Zachariuszem?! — wykrzyknął starzec, okropnie wzruszony.

— Tak jest, z tobą, mistrzu, który nie umiesz swych zegarków znowu do życia przywołać.

Starzec jęknął głucho, a zimny pot wystąpił mu na czoło.

— Pochodzi to ztąd — rzekł — że ja mam febrę, a moje zegarki mają ją także!

— Skoro więc nie umiesz pan przywrócić im życia, to niezawodnie umrzesz wraz z nimi...

— Umrę? nie! — wszak sam przed chwilą powiedziałeś, że ja wiecznie żyć będę — ja,

„Powiadają, iż za czasów Judy w 50 lat umarzały się zwykle wszystkie długi. Pożądaną byłoby rzeczy, ażeby jaki zwolennik talmudu manipulację tego rodzaju wyjaśnić nam raczył.

„Nim to jednak nastąpi i nim szanowna Dyrekcja Towarzystwa agronomicznego w tej sprawie głos zabierze, zastanówmy się raz jeszcze, czy Bank mający zadanie ratowania ziemi jest koniecznym, czy jest możebnym, jako też, jakie powinien zająć stanowisko. Otóż Bank nowy jest koniecznym, ponieważ na to zgadzają się nieomal wszystkie pisma polskie. Chodziłoby zatem o to, czy utworzenie tego rodzaju Banku jest możebnem. Na to odpowiedzieć mi przychodzi francuskiemi słowy, że „vouloir c'est pouvoir"; — nad to przypomnieć mi wątpiącym wypada, iż naród nasz przy podziałach nie mógł podobno wystawić stotysięcznej armji, a jednak tę armję zrekrutować dziś można prawie z Poznańskiego....

Tak samo, jakeśmy zatem przed stu laty mogli i powinni byli zrekrutować kilka armij, tak samo i dzisiaj możemy i powinniśmy projektowany Bank stworzyć, bo siłę mamy, tylko jej niestety odpowiednio zmobilizować nie umiemy, pomimo, iż nam niebezpieczeństwo największe zagraża. Szanowni czytelnicy! Nie tutaj miejsce ni chwila po temu do zastanawiania się, z jakiej przyczyny lub winy dostaliśmy się w kaudyńską pułapkę, z której nas chytrość, poświęcenie, ni męstwo jednego nie zbawi, ale nas zbawić może wiara w siłę własną, wiara w słuszność sprawy, lecz wiara, która wspierała wszędzie przodków naszych. Powiadają, iż wielkiem nieszczęściem utracić majątek, większem jest stracić ufność w siebie. Dla tego do sprawy naszej przystąpmy z wiarą, że Ten, który wszystko stworzył i wszystkiem rządzi, i nas niegodnych wybawi jeszcze z tej toni. Taką dewizą przejęci podpiszmy wszyscy bez dalszych przymówek lub uwag solidarny weksel, któryśmy już przy podziałach podpisać byli powinni, bo tylko w ten sposób umorzyć możem dawniejsze winy i długi, albo też zginąć z honorem jak owi trzystu pod Termopilami.

Mamy nadzieję, iż w Banku nowym wezmą współudział nietylko wielcy, lecz także i mali, wezmą współudział nietylko Słowianie, lecz nawet Żydzi, jako też sprawiedliwsi Niemcy. Dla tego spieszcie panowie ekonomiści do układania statutów; powstań szanowna Dyrekcjo Towarzystwa agronomicznego do inicjatywy, której naprόżno dotąd jak pod Skrzyneckim wyczekuje naród — powstań, bo społeczeństwo nasze nie umarło, ale tylko drzemie!"

„Polonizacja."

Pod powyższym tytułem zamieszcza *Kurjer Poznański* następujący artykuł, charakteryzujący dosadnie tamtejsze stosunki.

„Ileż to razy z łamów gazet, z ust posłów niemieckich, ministrów, a nawet w ostatnim czasie i z mów od tronu nasłuchaliśmy się o wypieraniu żywiołu niemieckiego, o polonizowaniu Niemców itd. Toć cała ta zawierucha antypolska, na którą patrzymy w tej chwili, miała być wywołaną tem wypieraniem i „spaczeniem wyznaniowych i językowych stosunków".

Tymczasem ileż to razy dzieje się wprost przeciwnie, ileż to polskich nazw tak miejscowych jak osobowych ustępuje parciu germanizacji, i traci na zawsze znamię polskości?! Mamy przed sobą pismo proboszcza Symanna z Hötensleben pod Magdeburgiem, dopytującego się o metrykę dziewczyny, imieniem Franciszki, która pierwotnie nazywała się Piętyszek, którą następnie przechrzczono na Piatkowiak, a gdy i to jeszcze nie wystarczało dla germańskich uszu, zrobiono z niej „F r e y t a g".

Z pięknej nazwy Mierosławki, w której się ta dziewczyna urodziła, zrobiono „M e r i s o f k i"...

Któżby naprzykład z następującego dziwoląga nadesłanego nam na kwicie pocztowym:

C h o z s i s z a c z k i e g o

dorozumiał się, że to nasz szanowny pan Józef Chociszewski w Poznaniu?

---

pierwszy zegarmistrz na świecie, który raz na zawsze chód zegarków z absolutną dokładnością uregulowałem. Czas musiał bezwzględnie poddać się mym prawom, według których ja go urządziłem. Na jakich bezdrożach błądziły przedtem losy ludzi, nim powstał mój genjusz, który czas uporządkował i ujął w pewne reguły? Ale ty, kimkolwiek jesteś, djabłem czy człowiekiem, nigdy jeszcze nie pomyślałeś o wzniosłej mej sztuce, która w sobie łączy wszystkie umiejętności. Nie, nie, ja, mistrz Zachariusz, nie mogę umrzeć — gdyż to ja czas uregulowałem — chyba więc razem z nim skończę. Ale on jest nieskończony, ja wyrwałem go z otchłani nicości — nie! ja umrzeć nie mogę — jak stwórca wszechświata — gdyż ja stałem się równym Jemu, ja dzielę Jego potęgę — On bowiem świat stworzył, a ja czas stworzyłem!

Stary zegarmistrz podobny był teraz do upadłego anioła, który powstał przeciwko swemu stwórcy — bezbożne te jego słowa cieszyły jednak widocznie małego potworka, który mu się z upodobaniem przypatrywał.

— Dzielnie powiedziane, mistrzu! — zawołał — rzeczywiście, większe masz prawo czynić się równym Bogu, jak Belzebub. Sława twoja skończyć się nie może, tem mniej, jeżeli ja podam ci środek, za pomocą którego nieposłuszne zegarki znowu do porządku przyprowadzisz...

— Jakiż to środek? — zawołał mistrz Zachariusz.

· Poznasz go, mistrzu — ale dopiero wtedy, kiedy mi oddasz rękę swej córki...

— Gérande?...

— Tak, Gérande, mistrzu.

To szczególne żądanie bynajmniej nie obraziło starego zegarmistrza, nawet go nie zdziwiło.

— Serce mej córki nie jest wolne — rzekł.

— Ba!... Gérande nie jest najgorszą z twych zegarków... wreszcie jednak i ona stanie...

— Jakto! — Moja córka? Gérande?.... Nie!...

— Wróćmy więc do zegarków, mistrzu — możesz je sobie dalej rozbierać i składać, jak ci się podoba; możesz nawet przygotować wszystko do ślubu Gérande i Auberta, możesz ich pobłogosławić — ale pamiętaj moje słowa: zegarki twoje nigdy iść nie będą, Aubert i Gérande nigdy się nie połączą...

Po tych słowach podniósł się mały człowieczek i wyszedł — ale postępował tak powoli, że mistrz Zachariusz wyraźnie słyszał, jak w jego piersi biła szósta godzina.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Jak będziemy wyglądali za lat 50, gdy nas w ten sposób systematycznie przechrzciwać, „przeinaczać" i „przepisywać" będą.

W *Orędowniku* dzisiejszym czytamy ciekawy dodatek do dziejów germanizacji nazwisk polskich dzieci. Oto pan K. B.....wicz z G. w Krobskiem zauważył na jednym z zeszytow szkolnych swej córki, że jeden z nauczycieli, wypisując jej nazwisko, użył fałszywej pisowni i zamiast B....*wicz*, napisał B....*witsch* i tym sposobem całe nazwisko przekręcił, nadając mu brzmienie niemieckie. Udał się więc z zażaleniem do pierwszego nauczyciela przy tamtejszej szkole, od którego odebrał odpowiedź, by się udał wprost do powiatowego inspektora szkolnego. Pan K. B. usłuchał rady i napisał do pana inspektora zażalenie, załączając metrykę swej córki i owę etykietę z przekręconem nazwiskiem, również i znaczek pocztowy. Sądził, iż tym sposobem odbierze odpowiedź. Nie omylił się; dostał odpowiedź, ale taką, jakiej się nie spodziewał. Pan inspektor dowodził, iż sposób pisania jakiego, czy to na etykiecie, zamiast *wicz* — *witsch*, jest przyjęty w niemieckiej pisowni, a na dowód stawia miasto Rawicz, które tak samo piszą „Rawitsch".

W końcu jednakże uznał pan inspektor, że ponieważ w metryce napisane jest „wicz" i ponieważ ojciec życzy sobie, aby nazwisko córki jego tak samo było pisane, przeto i nauczyciel winien używać tej samej pisowni, której zapewne poprzednio zakazał używać.

Uznajemy tę zmianę frontu, ale czyż sam fakt molestowania ojca pisownią „tsch" nie dowodzi aż nadto jasno tego ciągłego, choć drobnego kłucia szpilkami na każdym kroku, gdziekolwiek się do tego zdarzy sposobność?

KRONIKA.

Lwów dnia 5. sierpnia.

Wiadomości osobiste. Pan namiestnik Z a l e s k i powrócił z Wiednia do Lwowa. — Dr. Michał K o c i u b a wyjeżdża do Wiednia, Berna szwajcarskiego i innych miejscowości, gdzie znajdują się wyższe zakłady naukowe, w celu studjowania fizjologji zwierząt domowych.

Nekrologja. W dniu 31. lipca zmarł w Lipnicy murowanej sędziwy proboszcz, ks. Józef S z e l i g a, były dyrektor wyższej szkoły żeńskiej w Staniątkach, dziekan i kanonik honorowy.

Kalendarz. P i ą t e k (6.): Przemienienie Pańskie — Chlebosława. Wschód słońca o godz. 4. min. 48, zachód o godz. 7. min. 22.

K a l e n d. m y ś l i w s k i. W sierpniu wolno polować: na jelenie, kozły, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Konfiskata. Ck. Prokuratorja skonfiskowała wczoraj trzy dzienniki tutejsze: *Dziennik Polski* za artykuł wstępny i za rymowaną odpowiedź na wiersz Chruszczowa-Sokolnikowa pt. „Do Polaków", przedrukowaną z *Czasu*, zaś *Kurjera Lwowskiego* i *Przegląd* tylko za przedrukowanie tej odpowiedzi. Dzisiejsza *Reforma* krakowska powtórzyła także tę odpowiedź i — nie została skonfiskowaną. Osobliwe stosunki!

Z „Domu Narodnego." Ks. Bazyli Kopytczak, nauczyciel religji w gimnazjum tarnopolskiem, ofiarował temi dniami — jak donosi *Prołom* — całą swą bibljotekę na rzecz „Narodnego Domu," z tym jednak warunkiem, że wspomniana instytucja dopiero po jego śmierci księgozbiór odbierze. Bibljoteka warta około 6000 złr. Rada zarządzająca „Narodnego Domu" poleciła p. Bogdanowi Dziedzickiemu, jako bibljotekarzowi swojemu, udać się do Tarnopola, gdzie złożywszy ofiarodawcy należne podziękowanie, ma się zająć następnie ułożeniem spisu książek podarowanej bibljoteki.

Stypendja śp. Barczewskiego. Wydział krajowy rozdał na wczorajszem posiedzeniu trzy stypendja z fundacji śp. Samsona Probusa Barczewskiego, przeznaczone na utrzymanie i wychowanie w zakładach naukowych osieroconych dziewcząt polskiej narodowości. Stypendja te po 400 zł. otrzymały: Jadwiga Helena Anna Jaskólska, sierota po kupcu lwowskim, Marta Hubicka, sierota po obywatelu ziemskim z gub. łomżyńskiej pow. pułtuskiego i Ludwika Emilja de Hennig Heydenreichówna, sierota po jenerale Kruku.

Zapis. Zmarły dnia 24. czerwca 1886 ksiądz Marek Jazienicki, rz.-kat. proboszcz w Chorostkowie, testamentem przeznaczył 6000 zł. w listach zastawnych na utworzenie stypendjów dla uczniów z rodu i imienia Jazienickich. Zarząd tego stypendjum poruczył fundator Wydziałowi krajowemu.

Łaźnia Ducheńskiego zamknięta czas pewien z powodu restauracji, otwarta zostanie z d. 6. sierpnia.

Nowa restauracja. Pani A. Grzywińska otwiera w sobotę restaurację w domu p. Kiselki przy pl. Marjackim l. 9. Dotychczas mieściła się tam restauracja p. Fleischmanna, która niestety pozostawiała wiele do życzenia, to też spodziewać się należy, że zmiana ta wyjdzie tylko na korzyść publiczności.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Zagórze, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Pożar w Ulanowie. Przedwczoraj o godzinie 3. po południu wybuchł w Ulanowie pożar; w 10 minutach zniszczył około 200 domów mieszkalnych (pomiędzy temi zgorzały do szczętu: apteka, poczta, telegraf, bożnica) i prawie wszystkie stodoły ze zbożem. Kilka osób zginęło w płomieniach, nic nie uratowano, 400 rodzin bez dachu i chleba błaga o szybką pomoc. Hrabstwo Homperszowie rozdali 500 zł. i 500 bochenków chleba, celem tymczasowego złagodzenia nędzy. Zawiązał się tam miejscowy komitet pomocy.

Kradzież wyśledzona. Onegdaj przyaresztowała policja Mikołaja Diaczka, z inicjatywy tutejszego złotnika Beutla, z powodu podejrzanego posiadania złotego męskiego zegarka remontoira. Przytrzymany, który najpierw uporczywie utrzymywał, iż znalazł tu przed kilku miesiącami ten zegarek, zmienił następnie swe zeznanie, podając, że pewien sługa p. Adama Daukszy, właściciela fabryki likierów w Signiówce, pod Lwowem, skradł temuż dwa zegarki, z których jeden darował mu później. Diaczko, który jako obwiniony o tę kradzież pozostawał w więzieniu śledczem przez trzy tygodnie, i dla braku dowodów przed kilku dniami został uwolniony, skruszony w obecnem śledztwie policyjnem przyznał się nakoniec, że popełnił sam tę kradzież, i że brakujący drugi zegarek sprzedał tu na placu Krakowskim żydowi, którego najdokładniej opisał, za 1 złr. 50 ct. Po skonfrontowaniu go z wielu kramarzami, skonstatowano ostatecznie, że Diaczko sprzedał był ów zegarek swemu znajomemu Franciszkowi Prolikowi, czeladnikowi murarskiemu, od którego zegarek odebrano. Diaczka odstawiono do Sądu kraj. karnego.

Fatalna operacja. Z Brzeżan donoszą do *Diła* o następującym smutnym wypadku: Do żony pewnego urzędnika, która była bliską rozwiązania, został zawezwany chirurg żyd i ten oświadczył, że konieczną jest operacja. Mąż chorej kobiety pobiegł po lekarzy, nakazawszy, aby do jego powrotu nic nie przedsiębrano, chirurg jednak bojąc się, aby nie utracił zarobku, sam przedsięwziął operację. Wynik jej był smutny: dziecięciu zmiażdżył głowę, a matkę tak uszkodził, że w kilka godzin wśród największych męczarni umarła. Przeciwko chirurgowi wdrożono śledztwo sądowe z §§. 335 i 357 u. k.

W Starem Siole na peronie zgubiono dnia 2. bm. kwotę 228 zł., między któremi były 3 noty po 50 zł. i kwit na 244 fur kamienia z pieczęcią gminy Podbereżce.

Wykaz zmarłych od 21. do 31. lipca 1886: Fedak Oleksa, zarobnik, lat 58. Zehetgruber Jan, prebendarjusz domu ubogich, l. 70. Wojtowicz Daniel, woźnica, l. 74. Langer Zuzanna, wdowa po obywatelu, l. 72. Daczkowski Marjan, syn właśc. realn., m. 11. Antoniewicz Jan, strażnik miejski, l. 42. Rojek Edward, term. szewski, l. 19. Mazurkiewicz Sylwester, szewc, l. 51. Papius Jan, były właśc. dóbr, l. 56. Wohlfeil Elżbieta, właśc. realn., l. 81. Tscherney Antoni, maszyn. kol., l. 40. Witzer Dora, córka krawca, l. 1½. Łysohon Roman, kucharz, l. 26. Kulczycka Zofja, żona zarobnika, l. 53. Heltman Regina, żona diaka, l. 73. Wiche Adalbert, st. kond. kol., l. 60. Kościcka Alojza, wdowa po urzęd., l. 83. Adamska Ewelina, córka prywat., l. 15. Dubs Marja, prywat., l. 45. Reiss Iner, właśc. domu, l. 70. Morawetz Otton, krawiec, l. 33. Wierzbicka Helena, żona maj. ra murarskiego, l. 42. Kistryn Magdalena, właśc. domu, l. 68. Szumski Władysław, syn insp. podatk., r. l. Sempik Marja, żona dorożk., l. 48. Haller Felicjan, urz. Tow. ubezp. Krak., l. 56. Ostrowska Zofja, żona strażn., l. 45. Kitz Hersz, szklarz, l. 76. Solistawska Marja, zarobn., l. 67. Szczurowski Michał, zarobn., l. 44. Kraus Marja, zar., l. 26. Sokal Paje, właśc. domu, l. 86. Müller Franciszek, dyet. Mag., l. 32. Stütz Falik, kraw., l. 73. Krzyżanowska Konstancja, córka drukarza, m. 6. Gadomski Piotr, szewc, l. 56. Warzecka Barbara, emer. naucz., l. 80. Romanowska Felicja, żona eksp. poczt., l. 30.

Statystyka policyjna. W miesiącu lipcu br. aresztowały organa tutejszej policji 1083 osób, mianowicie: za rabunek 1, gwałt publiczny 2, uszkodzenie cudzej własności 3, kradzież 163, oszustwo 4, sprzeniewierzenie 6, uszkodzenie cielesne 11, obrazę straży 11, stręczenie do nierządu 8, żebranie 26, opilstwo 114, zakazany powrót 13, nieostrożną jazdę 5, za przekroczenie regulaminu dla dorożkarzy 50, dla sług 13, dla prostytutek 25, burdy 130, włóczęgostwo 164, dla braku przytułku 64, przy obławie 50, przystawiono ze Sądów po odbytej karze 180, z Magistratu po sprawdzeniu przynależności 13, ze szpitala po wyleczeniu 21 osób.

Z tychże odstawiono do Sądu kraj. 51, do Sądu pow. 345, do Magistratu celem wyszupasowania i zbadania przynależności 94, do szpitala 66, policyjnie ukarano 471 osób.

Na słabości zakaźne odstawiono w krótkiej drodze do głównego szpitala 14 prostytutek.

Za dręczenie zwierząt skazano w 17-tu wypadkach na karę pieniężną, a w 8-miu aresztem.

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z 4. sierp. Skradziono srebrny zegarek z łańc. z talmi zł. wart. 14 zł., czerwoną chustkę, damski szlafrok i nieb. chustkę wart. 17 zł. — Zgubiono przykrojoną kamizelkę, rewers pocztowy na 6 zł. 2 ct., śrebrną bransoletę wart. 8 zł. i banknot na 10 zł. — Znaleziono paszport wojskowy Jul. Czerskiego, nową bortę na tales, 6 nowych chusteczek, które właściciel odebrać może w IV. Dep. tut. Magistr., nową haft. koszulę damską i bluzę.

Do Sambora przesiedlił się ze Stryja adwokat Aleksander Błoński-Biberstein.

Krynica 29. lipca. W ubiegłym tygodniu — pisze *Krynica* — mieliśmy piękną pogodę, więc sprzyjającą licznym wycieczkom bliższym i dalszym, bo nawet do Szmeksu, gdzie bawi obecnie królowa serbska pod przybranem nazwiskiem hr. Natalji Takowo, wraz z dworem, złożonym z 18 osób.

Z kilku rozmaitych produkcyj minionego tygodnia wyróżniał się oczywiście koncert p. Jakowickiej, który wypadł nadzwyczaj dobrze.

Oprócz p. Jakowickiej śpiewała kilka aryj córka jej pani Zofja Frederici, której dobra szkoła i wdzięk w wykonaniu, zjednały jej ogólną sympatję. W pannie Łazarewicz poznaliśmy pełną talentu artystkę, a orkiestra p. Wrońskiego wywiązała się jak zwykle poprawnie ze swego zadania.

Ósma lista gości przybyłych do Krynicy od 22. do 29. lipca, wykazuje 189 rodzin, a 301 osób. Wśród nich przybyli ze Lwowa: Merczyński Emil, dr. med.; Świerczewski Erazm, urzędnik Banku krajowego; Lubich Rudolf, urzędnik sądowy z żoną i córką; Zwierzkowski Łukasz, nauczyciel; Woynarowska Izydora, obywatelka; dr. Feliks Woynarowski, urzędnik Namiestnictwa; Niedzielska Karolina, żona urzędnika z sługą; Gall Gusta, żona budowniczego z 2 dziećmi i Eugenją Ahl; Starzewski Stefan, obywatel; Buresch Teofila, żona inspektora kolei z córką.

Iwonicz 2. sierpnia. Z przyjemnością wypada zanotować, iż Zarząd tutejszych zdrojowisk zniżył już od dwóch tygodni cenę mieszkań blisko o 20 proc., również, że zrobiono w tym roku mnóstwo ulepszeń, celem jak największego uprzyjemnienia pobytu gościom.

(B. R.) **Szczawnica** 28. lipca. Kto zna Szczawnicę z lat dawnych, a widzi ją dzisiaj, musi przyznać, że co do zewnętrznego upiększenia jest tu znaczny postęp, lecz pod względem wewnętrznym tj. starania się o wygody dla gości i aby im pobyt tutaj uprzyjemnić, obecny Zarząd nic a nic nie robi i gdyby nie przyroda, która Szczawnicę hojnie uposażyła, omijałby ją każdy, jakkolwiek i bez tego widać każdym rokiem ubytek przyjezdnych. Obecnie jest podobno według listy do 2.000 osób, ale w tem kilkuset dla zarobku przybyłych, co najmniej 1.000 żydów (istna plaga i klęska Szczawnicy) a ledwie paręset osób z inteligencji, które nudzą się najokropniej, gdyż prócz wycieczek w pobliskie Pieniny w inne pogodne, żadnej innej rozrywki nie ma.

Wprawdzie istnieje Klub szczawnicki na Miodzinsiu, złożony przeważnie z Kongresowiaków, i ten daje od czasu do czasu znaki życia, urządzając zabawy; ale cóż, kiedy do tego Klubu należą przeważnie osoby na Miodzinsiu zamieszkałe, a od dawna już panuje między Miodzinsiem a górnym Zakładem emulacja nie w naprawie lecz w psuciu wszystkiego i robieniu na przekor. I tak: Gdy góra zapowiada jaką zabawę, nikt z Miodzinsia nie pójdzie i odwrotnie na Miodzinś, śmietanka z góry, której jednak w tym roku bardzo mało, nigdy nie uczęszcza. Więc i tu, gdzie publiczność przeważnie zakordonowa, pozbywszy się choć na krótki czas niewoli, powinnaby używać wolności, i tu nie może ta publiczność pozbyć się kastowości i zapomnieć o różnicy stanów.

Gdy Szczawnica była własnością śp. Szalaja, ten potrafił gości zjednoczyć, zabawić, tak że każdy opuszczając Szczawnicę marzył, kiedy znowu wróci do niej. Dziś Szczawnica jest w ręku Akademji która nie mając żadnych ztąd dochodów, dla uprzyjemnienia pobytu gościom nic zrobić nie może. Spuszcza się tedy na Zarząd, a ten w tym względzie nic a nic nie robi.

Jakby dla zabicia Szczawnicy, wydzierżawiła Akademja sprzedaż wód tutejszych panu Mattoniemu właścicielowi *Giesshübla*, który tylko swój Zakład i swoją wodę wychwala, po wszystkich gazetach anonsuje, a o wodzie Szczawnickiej nigdzie się nie czyta. Zadaniem pana Mattoniego być musi zatem, aby swój Gieshübl podnieść, a Szczawnicę zgnębić, aby nie miał konkurencji. Wody szczawnickiej trudno dostać nawet w najbliższych miastach, gdy Giesshüblera wszędzie dostanie. Dlaczego Akademja we własnym zarządzie nie sprzedaje wody, jest rzeczą niepojętą, chyba dlatego, aby Zarządowi kąpielowemu umniejszyć i tak małej pracy!

Kosztem około 50.000 złr. wystawiono Dom zdrojowy w miejscu od środka Zakładu bardzo odległem, a nadto budynek tak jak do niczego. Jest tam niby sala do tańca z podłogą, którą przed każdą zabawą heblować trzeba; czytelnia, do której dla odległości mało kto chodzi i niby teatr a właściwie szopka, scena maleńka i niska, sala nieakustyczna z ogromnemi przeciągami, że łatwo choroby się nabawić, całkiem pozioma, tak że kto siedzi w czwartym lub piątym rzędzie, na scenie nic nie widzi, bo osoby z poprzednich rzędów widok zasłaniają. Do przyjemności tutejszych zaliczyć możnaby teatr, ale cóż kiedy do niego mało kto chodzi i zwykle zaledwie 30 do 50 osób bywa w teatrze i temu się nawet dziwić nie można, bo komuż chce się wydawać pieniądze, aby widzieć sztuki stare, oklepane, u nas w Warszawie i po wszystkich teatrach prowincjonalnych daleko lepiej grane.

Reżyser tutejszy p. W., nie dorósł swemu zadaniu, zamiast wybierać sztuki, o które publiczność tutejsza się dopomina, a których w Królestwie grać nie wolno, karmi nas rzeczami oklepanemi, a na pytanie, kiedy coś lepszego i patrjotycznego grać będą, odpowiada że później, (pewnie wtedy gdy już publiczności nie będzie), że nie ma garderoby, jak gdyby o garderobę postarać się nie można. Energiczny reżyser pewnieby tu świetne interesa robił, bo publiczność lubi teatr i pragnie choć ze sceny usłyszeć słowa wolności, czego dowodem, że na „Bracia Lerche", „Gwiazda Syberji" — teatr był przepełniony. Zdaje się nam jednak, że pan reżyser wybiera umyślnie sztuki, w których on się popisywać może a które umiejąc, nowych ról uczyć się nie potrzebuje; aktorzy zaś inni uczyć się muszą, a i tak podołać nie mogą, bo przedtem w tych rolach nigdy niewystępowali. — Zarząd tutejszy także zamiast pomagać teatrowi, utrudnia wszystko. Najlepsze dnie jak niedziele, odebrano teatrowi dla reunionów, jakby tych i w inne dnie dawać nie można, a w niedziele z dalszych miejscowości przyjeżdżałaby publiczność do teatru. — Prawie zawsze w dzień przedstawienia teatru są inne zabawy, wycieczki itd., które publiczność i tak nieliczną rozrywają. — Jak na dzisiaj, dosyć skarg, odzywamy się tylko do Akademji umiejętności w Krakowie, jako do właścicielki Szczawnicy: Ratuj, poprawiaj, a nie daj upaść tej pięknej Szczawnicy.

Uczczenie Liszta. Warszawskie Towarzystwo muzyczne, na wieść o śmierci Franciszka Liszta, natychmiast przystąpiło do zebrania funduszu na wspaniały wieniec, który wysłano na miejsce pogrzebu.

Wieniec ten jest olbrzymi i uwity z roślin trwałych i najdłuższą zachowujących świeżość, a zdobi go wstęga z napisem: „Franciszkowi Lisztowi mistrzowi, hołd od warszawskiego Towarzystwa muzycznego."

Jednocześnie dyrektor opery warszawskiej, p. Quattrini, postanowił wystąpić z wielką mszą żałobną ze współudziałem solistów, chóru i orkiestry teatru Wielkiego.

Nabożeństwo, podczas którego zostało odśpiewane „Requiem" Cherubini'ego, odbyło się w kościele katedralnym św. Jana w dniu pogrzebu zgasłego mistrza.

Jubileusz Uniwersytetu w Heidelbergu. Dzienniki przynoszą szczegóły z przeszłości Uniwersytetu, mianowicie też podnoszą udział Polaków w tym sławnym Uniwersytecie. I tak, już w pierwszym roku istnienia Wszechnicy heidelberskiej znajdujemy na niej jednego Polaka, „Jana, syna tkacza z Góry w dyecezji wrocławskiej"; w następnym roku zapisany jakiś „Adam de Kusela in Polonia"; w r. 1390 znajdujemy „Henryka syna Jana de Lewicz, z dyecezji lubelskiej"; w trzy lata po nim: „Przecław de Slupecz, z Królestwa Polskiego, kanonika włocławskiego" itd. W wieku XV., z powodu otwarcia Wszechnicy Jagiellońskiej i upowszechniającego się w Polsce zwyczaju jeżdżenia na Uniwersytety włoskie, liczba Polaków w Heidelbergu bardzo staje się szczupłą. Dopiero od połowy wieku XVI. zwiększa się ona nagle i wzrasta ogromnie ku wiekowi XVII. i w jego początku, a słabnie ku jego połowie. Przyczyną tego było pojawienie się, wzrost i prześladowanie u nas reformacji. Heidelberg w drugiej połowie XVI. wieku stał się ogniskiem kalwinów; nie dziwnego więc, że z Polski, gdzie to wyznanie tylu miało zwolenników, wysyłano tam młodzież na wyższe nauki.

Ku końcowi wieku XVI. czytamy w Albumie Uniwersytetu heidelberskiego mnóstwo nazwisk polskich, a pomiędzy niemi głośniejszych niemało, jak Ostrorogów, Łasickich, Zawadzkiego (późniejszego rektora Akademji krakowskiej), — Zebrzydowskich, Wołłowiczów, Potockich, Massalskich, Leszczyńskich, Sobieskich, Firlejów, Branickich, Sieniutów, Poniatowskich i wielu a wielu innych. Po rok 1662 jest około 400 imion polskich w matrykule heidelberskiej. Nie brak w niej ciekawych rysów z owej epoki. Oto w roku 1602 nie wiele brakowało, że nie został obrany rektorem Uniwersytetu ks. Radziwiłł, bawiący podówczas w Heidelbergu; był to pewnie Krzysztof, syn Krzysztofa, zmarły r. 1640, gorliwy obrońca reformacji. W roku następnym, 1603, miał ten zaszczyt spotkać jednego z młodych Firlejów, ale większość senatorów uniwersyteckich sprzeciwiła się temu, iż Firlejowie nie urodzili się w granicach „cesarstwa rzymskiego" i że o ich rodzinie nie było pewności, czy dość był znakomitym. W ostatnich trzydziestu latach gromadził Uniwersytet heidelberski corocznie spore gronko Polaków z różnych dzielnic Polski. Następowało tam serdeczne zbliżenie się i wymiana zdań, nie bez pożytku dla uczniów heidelberskich, zajmujących dziś rozmaite stanowiska publiczne i obywatelskie urzędy. — Także pierwszorzędne powagi naukowe niemieckie, jak profesor prawa karnego stary Mittermaier, fizjolog Helmholz, chemik Bunsen, fizyk Kirchhof, ekonomista Rauh i wielu innych ściągali chciwą wiedzy młodzież i umieli w niej budzić zapał do nauki. Liczba nazwisk polskich w metrykach uniwersyteckich jest też w ostatnich lat dziesiątkach niepoślednia.

Niebezpieczny żarcik. *Kurjer Warszawski* donosi: „Nocy wczorajszej, z soboty na niedzielę, na letniem mieszkaniu pod Czyżewem zdarzył się wypadek, który mógł się fatalnie zakończyć dla autorów ryzykownego żartu. Trzej młodzi ludzie wyjechali ostatnim pociągiem kolei Petersburskiej, celem przepędzenia niedzieli u krewnych, przebywających na letniem mieszkaniu w Osiardowie pod Czyżewem. Przybywszy na stację, postanowiono dalszą kilkowiorstową podróż odbyć piechotą. Kiedy doszli na miejsce, zastali wszystkich mieszkańców pogrążonych we śnie. Wówczas przyszło im na myśl, zmistyfikować pana K., który zwykle zajmował pokój w końcu domu. Jeden z młodzieńców, podsadzony przez towarzyszów, wdrapał się w górę i zdoławszy otworzyć niezbyt szczelnie zamknięte okno, wszedł po cichu do pokoju. W ślad za nim, tą samą drogą dostał się drugi, a trzeciemu wystawiono stołek. Wówczas dopiero zbudził się p. K., a ujrzawszy otwarte okno i jakieś postacie, bez namysłu wystrzelił dwukrotnie z rewolweru. — Ależ to my, zaprzestań, bój się Boga, zawołał jeden z młodzieńców. Wystrzały zbudziły wszystkich mieszkańców, którzy się zbiegli w pokoju pana K. Jeden z niefortunnych żartownisiów, p. L. M., został raniony w prawe ramię, a druga kula świsnęła tuż koło ucha pana W. Rana jest dość ciężka, lubo żadnem niebezpieczeństwem nie zagraża. Uczęstowany kulką krewny nie może mieć do p. K. żadnej pretensji, gdyż po ciemku trudno się było namyślać i zastanawiać na widok jakichś indywiduów, oknem wchodzących.

Ujęcie opryszka. W połowie zeszłego miesiąca, naczelnik straży ziemskiej z Piotrkowa, p. Czaki, urządził wraz z 18 strażnikami obławę, której rezultatem było ujęcie groźnego dla okolicy opryszka, Rochowskiego. Rochowski, należący niegdyś do bandy Orłowskiego, zdołał zbiedz z Syberji i utworzył w lasach łękawskich szajkę rozbójniczą, która ułożyła już sobie szerokie plany do przyszłej operacji w powiatach piotrkowskim i radomskim. Kompanja ta postanowiła „pracować" aż do zgromadzenia tylu pieniędzy, iżby na każdego wypadło 5.000 rs., poczem zamierzali uciec do Ameryki; ponieważ zaś Rochowski zamyślał zwerbować do bandy 50 opryszków, chodziło zatem o poważną sumę 250.000 rs. Jednym z pierwszych, którzy mieli paść ofiarą Rochowskiego i jego towarzyszów, był — według pogłosek — br. Krüger z Niechcic pod Gorzkowicami. W tym celu zaczął już jednać sobie wspólników pomiędzy okolicznymi włościanami, jednych zachęcając nadzieją łupu, drugich strasząc podpaleniem. Rochowski ujęty został wraz z towarzyszami; szczęście, iż mieli oni rewolwery wystrzelone, gdyż inaczej nie obyłoby się bez ofiar.

Kradzież brylantów. W dniu onegdajszym do jednego z jubilerów warszawskich zgłosiła się młoda, dystyngowana dama i wyjąwszy z ozdobnej szkatułki garnitur brylantowy, składający się z kolczyków, broszki, bransolet i djademu, zapytała o wartość tego wszystkiego. Jubiler od pierwszego rzutu oka poznał klejnoty, należące do hrabiny ***, a ponieważ przed rokiem niespełna zmieniał oprawę kosztownych brylantów, zapamiętał je dokładnie, z powodu wartości, wynoszącej około 4.500 rubli sr. Jakkolwiek nieznajoma dama całem swem zachowaniem, niezwykle pewnem, nie obudzała żadnych podejrzeń, jubiler jednak postanowił przekonać się w ostrożny sposób, co to wszystko ma znaczyć. Nie dając więc poznać po sobie powziętego zamiaru, z całą uprzejmością prosił o chwilę cierpliwości, musi bowiem uczynić dokładne obliczenie dla oznaczenia wartości brylantów.

Dama zgodziła się czekać, a jubiler szybko wyprawił subjekta do hr. *** z zapytaniem, czy nie skradziono jej klejnotów. Nie upłynęło nawet pół godziny kiedy wraz z subjektem zjawia się mąż właścicielki brylantów, na widok którego obecna dama wydała okrzyk przestrachu. Zagadka, dzięki ostrożności jubilera, natychmiast została rozwiązaną. Owa dama, pani X., koleżanka i serdeczna przyjaciółka hrabiny ***, złożonej obecnie chorobą, odwidzała ją przed kilku godzinami i w czasie tych odwidzin zdołała niepostrzeżenie z szufiady toalety zabrać pudełko z klejnotami. Kradzież, z powodu choroby hrabiny ***, nie byłaby tak wcześnie spostrzeżoną, gdyby nie szczęśliwy traf, że „dama" zgłosiła się do jubilera, który okazał się tyle roztropnym i przewidującym. — Oburzony hrabia ***, pomimo błagań p. X., postanowił całą sprawę oddać na drogę sądową.

Licytacja dziewic. Stara kronika miasta Goar wykazuje, iż w epoce od XV. do XVIII. wieku miasto to miało 20 do 50 talarów dochodu rocznego z „licytacji dziewic". W poniedziałek wielkanocny mianowicie, wszystkie dziewczęta z miasta zbierały się przed ratuszem i były przez urzędnika miejskiego licytowane na „taniec roczny", licytantami zaś, jak się łatwo domyśleć, była młodzież miejscowa. W ciągu całego roku tedy każdej dziewczynie wolno było tańczyć tylko ze swoim nabywcą, a dochód z oryginalnej licytacji wpływał do Kasy miejskiej. Zwyczaj ten utrzymał się jeszcze podobno gdzieniegdzie w okolicach dolnego Renu.

Proces o dwa trony ma odbyć się niezadługo w francuskiem miasteczku Arles. Jakkolwiek oba będące w mowie trony są cesarskie, równowaga jednak polityczna Europy zachwianą w żadnym wypadku nie będzie. Rzecz sama tak się ma: W roku 1861 cesarz Napoleon III. i cesarzowa Eugenia odwidzali miasteczko Arles. Miejscowy burmistrz, pragnąc się odznaczyć, zamówił dwa trony, za które dostawca porachował sobie 1500 fr. Burmistrz znalazł cenę za wygórowaną i ofiarował 850 fr., lecz dostawca tej oferty, jako za niskiej, przyjąć nie chciał. Sprawa w zawieszeniu pozostawała przez lat 25 i teraz dopiero po śmierci dostawcy, spadkobiercy jego, znalazłszy w papierach nieuregulowaną pozycję, występują przeciw Magistratowi miasta z pretensją o 1500 fr. należących się za dwa trony.

Złota róża królowej Krystyny, ofiarowana hiszpańskiej regentce przez papieża, spoczywa — jak donoszą dzienniki rzymskie — w złoconej wazie z litego srebra. Na jednej stronie naczynia wycięty jest misternie obraz św. Krystyny, na drugiej napis, ułożony przez ojca św. w tych słowach: *Mariae Christinae Alphonsi XIII. Hispaniorum Regis matri, Rosam Auream, Leo XIII. Pontifex Max. D. D. D. Anno MDCCCLXXXVI.* Marji Krystynie, matce Alfonsa XIII. króla Hi-

szpanów, ofiarowaną złotą różę Leon XIII., papież w r. p. 1886.) Dwa złocone aniołki srebrne stanowią nóżkę tej wazy. Róża ta przedstawia się w ten sposób: na złotej gałązce jest 9 kwiatów róży, czternaście pączków i sto listków. Kwiat najwyższy po nad wszystkie jest właściwie naczyńkiem do otwierania i zawiera balsam wonny.

Pogrzeb Liszta.

Bayreuth 3. sierpnia.

Pogrzeb śp. Liszta odbył się dziś z wielką okazałością przy udziale tłumów publiczności. Na żałobnym rydwanie złożono tylko cztery wieńców, wszystkich bowiem nie można było pomieścić. To też niesiono je za trumną. Pochód porzuszał się zwolna ulicami Ryszarda Wagnera i Erlangera ku cmentarzowi. Skrzypek Liszta, Misko, objął na wezgłowiu wszystkie ordery zmarłego. Po obu stronach karawanu postępowało 16 uczniów znakomitego mistrza z pochodniami. Za trumną szedł między innymi kuzyn Liszta, profesor Liszt z Marburga, zaś Cosima Wagner jechała w powozie. Ogólną uwagę zwracała na siebie przyjaciółka zmarłego, hr. Meyendorf, na której twarzy wyczytać można było boleść głęboką. Pochód na miejsce wiecznego spoczynku trwał pół godziny. Nad grobem przemawiali: burmistrz Bayreuthu Munker, kapelmistrz opery nadwornej Berg i radca dworu Gille.

Przed nadejściem pochodu zebrały się na cmentarzu tysiące publiczności, a ścisk panował tak wielki, że rodzina zmarłego zaledwie mogła się dostać do grobu. Inni uczestnicy pogrzebu mogli zdaleka tylko słyszeć wygłoszone mowy.

Radca dworu Gille z powodu wzruszenia zdołał zaledwie kilka słów przemówić. Podczas mowy Munkera musiano Cosimę Wagner odprowadzić zemdloną od grobu.

Wczoraj o godz. 10. rano odbyło się uroczyste nabożeństwo za spokój duszy zmarłego, podczas którego na życzenie wnuczki Liszta pani Danieli Thode-Bülow, profesor Bruckner z Wiednia grał na organach.

Marek Twain o pojedynkach paryskich.

Głośny pojedynek francuskiego ministra wojny jen. Boulangera z senatorem Lareinty, a szczególniej jego bezkrwawe zakończenie, wywołał i wywołuje jeszcze w prasie niemieckiej złośliwe komentarze, wymierzone przeciw niesympatycznej dla Niemców postaci jen. Boulangera, a wreszcie w ogóle przeciw Francuzom.

W pomoc niemieckiej podjazdowej uszczypliwości, przychodzi tym razem dowcipna i zjadliwa satyra, napisana przez znakomitego humorystę amerykańskiego Marka Twaina w jego „Tramp abroad". Z tamtej to wspomnianej satyry posłużył podobny wypadek z roku 1877-go, kiedy Gambetta pojedynkował się z ministrem Fourtou. Dziś dzienniki niemieckie skwapliwie cytują Marka Twaina i każą mu raz jeszcze chłostać [illegible] swoich sąsiadów.

Lecz posłuchajmy co mówi satyryk amerykański: „Skoro tylko usłyszałem o gorącej wymianie słów pomiędzy panami Gambettą i Fourtou w Izbie francuskiej, natychmiast zrozumiałem, iż niebezpieczeństwo wisi w powietrzu. Nie czekałem już nawet na wizytę p. Gambetty, lecz wprost udałem się do niego. Tak, jakem się spodziewał, zastałem dzikiego męża w zupełnym francuskim spokoju. Jeżeli mówię „francuskim spokoju", to dlatego, iż spokój francuski różni się na kilku punktach od spokoju angielskiego. Otóż rozbijał się on po pokoju śród szczątków, rozrzuconych na podłodze, odrzucając od czasu do czasu kopnięciem nogi zawadzający mu w wędrówce fragment szkła lub porcelany; zgrzytał zębami i ciskał przez nie przekleństwa; to znów zatrzymywał się, aby złożyć nową garść włosów do stosu, znajdującego się już na stole. Kiedym wszedł, zarzucił mi ramiona na plecy, przechylił się w tył i przyciągnął mnie w swoim brzuchu na piersi; następnie ucałował mnie w oba policzki, objął jeszcze ze cztery czy pięć razy i wreszcie energicznie moją osobę w swój fotel.

Jak tylko wypocząłem po tem powitaniu, przystąpiłem wprost do rzeczy.

— Przewiduję — rzekłem — iż życzysz pan sobie, abym był jego sekundantem.

— Oczywiście — odrzekł.

Najpierw sporządziliśmy listy ostatniej woli mojego przyjaciela, upierałem się przy tem i nie ustąpiłem. Następnie mój przyjaciel zapragnął sobie przygotować pewien wybór „ostatnich słów". Chciał np. wiedzieć, czy mi zaimponują następujące wyrazy, jako wybryk umierającego: „Umieram za mego Boga, za mój kraj, za wolność mowy, za postęp i powszechne braterstwo ludzi!"

Powiedziałem mu, iż słowa powyższe będą wyborne w ustach suchotnika, lecz nie człowieka, który umiera na polu walki honorowej. Sprzeczaliśmy się jeszcze co do porządnej liczby innych wykrzykników dla umierającego, wreszcie udało mi się jego ostatnie słowa skrócić do następujących, które zapisał sobie w notatce, celem wyuczenia się ich na pamięć: „Umieram, aby Francja żyła!"

Najbliższą teraz z kolei rzeczą był wybór broni. Mój przyjaciel powiedział jednak, iż czuje się trochę słabym i że w zupełności pozostawia mi ułożenie tego i reszty szczegółów pojedynku. Przesłałem więc sekundantowi p. Fourtou następujący bilet:

„Szanowny Panie! P. Gambetta przyjmuje wyzwanie p. Fourtou i upoważnia mnie do uwiadomienia pana, iż wybraliśmy miejsce — Plessis Piquet, czas — jutro o świcie, jako broń zaś proponujemy — siekiery. Pozostaję z szacunkiem Mark Twain."

Przyjaciel pana Fourtou przeczytał bilet i zadrżał; następnie zwrócił się do mnie i rzekł zupełnie serjo:

— Czyś się pan dobrze nad tem zastanowił, co musi być nieuniknionym rezultatem podobnego pojedynku?

— Ni, jakiż?...

— Niepojętej..., cóż np. za szczególne skutki miałyby nastąpić?

— Rozlew krwi!

— Ostatnio, to jest prawie i moje zdanie — powiedziałem — lecz, jeśli wolno zapytać, co według propozycji pańskiej miałoby być rozlane?

Teraz go złapałem, spostrzegł, iż był nieostrożny i prędko tego naprawić. On przecież (mówił) żartował tylko, wreszcie i on i p. Fourtou byliby nader szczęśliwi, iż mogą bić się z nami na siekiery, tylko, że taką broń wyłącza francuski kodeks pojedynkowy.

Ja tymczasem chodziłem po pokoju i po pewnym namyśle proponowałem: armaty Gatlinga, dwie kalibry pojedynki, dubeltówki, a wreszcie rewolwery okrętowe Colta.

Ponieważ jednak wszystkie moje propozycje zostały odrzucone, więc z żartu rzuciłem jeszcze projekt, aby użyć za broń cegły na odległość trzech ćwierci mili.

Zawsze niechętnie używam żartu z osobami, które o humorze nie mają wyobrażenia i teraz napełniło mnie goryczą, gdy ów człowiek natychmiast wyszedł, aby zupełnie serjo przedstawić mój projekt swojemu przyjacielowi.

Po chwili wrócił jednak i powiedział, iż jakkolwiek p. Fourtou zachwycony jest moim pomysłem, musi się jednak uchylić od przyjęcia takiej propozycji z uwagi na niebezpieczeństwo, jakieby zagrażało przytem spokojnym przechodniom.

Teraz ja powiedziałem z kolei:

— Nic już innego nie wymyślę. Może zatem pan zechce być tak dobrym i ze swojej strony broń zaproponuje.

Twarz mego interlokutora wyjaśniła się i wnet odpowiedział wesoło:

— Chętnie, chętnie, szanowny panie!

Mówiąc to, zaczął wypróżniać kieszenie, kieszeń po kieszeni, a miał ich liczbę niemałą i tylko mruczał od czasu do czasu:

— A gdzież się u djabła podziały?

Nareszcie stanął u celu; wyłowił z kieszeni od kamizelki dwie malutkie drobnostki, w których, gdym je zaniósł do światła, poznałem parę pistoletów.

Były one pojedyncze; ozdobione srebrem, piękne, prawdziwe cacka.

Ze wzruszenia mówić już nie mogłem, zawiesiłem tylko, milcząc, jeden z nich na dewizce zegarka, a drugi zwróciłem.

Mój wspólnik w morderczej sprawie rozwinął znów markę pocztową, która zawierała kilka patronów i oddał mi także jeden.

Zapytałem go, czy tem chce powiedzieć, iż każdy z przeciwników tylko raz wystrzelić może? Odpowiedział mi, iż kodeks francuski na więcej nie pozwala.

Dalej poprosiłem go, aby zaproponował już i odległość, gdyż czułem w głowie zamęt od tego wszystkiego. Zaprojektował więc 65 yardów.

— Sześćdziesiat pięć yardów z tym instrumentem?! — zawołałem — a toż wiatrówki byłyby niebezpieczniejsze na odległość 50-ciu kroków. Pomyśl pan, mój przyjaciel, ja i pan przyszliśmy tu, aby jedno, a może dwa życia przeciąć, a nie po to, aby je na wieczność całą przedłużać.

Wszystkie jednak moje dowody, wszelkie przekonywania nie mogły go skłonić, aby odległość zmniejszyć poza 35 yardów, a nawet i to ostatnie ustępstwo zrobił z wielkim oporem, wzdychając i mówiąc:

— Jestem niewinny, umywam ręce, krew spadnie na pańską głowę!

Teraz nic mi już nie pozostawało, jak tylko pójść do domu i zakomunikować „Lwiemu sercu" — mojemu przyjacielowi — rezultat umowy.

Kiedym wszedł, p. Gambetta składał właśnie ostatni pukiel włosów na ołtarzu spokoju.

Pobiegł naprzeciw mnie z okrzykiem:

— Więc już wszystke ułożone!

— Tak!

Zbladł i oparł się o stół, aby nie upaść. Oddychał przez kilka chwil, a potem zapytał szeptem:

— Broń? broń? Jaka broń? Prędko!

— Ta!

I pokazałem mu srebrem wykładane cacko, On rzucił tylko jedno spojrzenie i upadł ciężko na ziemię.

Kiedy przyszedł do siebie, powiedział melancholijnie:

— Nienaturalny spokój, do którego się zmuszałem, zemścił się na moich nerwach; lecz precz ze słabością! Chcę śmiało, jak mąż, oczekiwać na spełnienie przeznaczenia. We mnie niech ujrzy świat, jak idzie rycerstwo Francji naprzeciw grożącej śmierci."

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Dyrekcja teatru lwowskiego zaangażowała panią Zimajer na kilka występów gościnnych, które się odbędą po powrocie operetki z Krakowa przy końcu tego miesiąca.

Operetka. Dowiadujemy się, że Marjan Signio, który obecnie bawi w Rożniatowie, kończy swoją operetkę pod tyt. „Alfred i Olimpja". Wykonanie tejże odbędzie się jeszcze w tym roku. Udział brać będą członkowie chóru „Stow. młodz. handl.", dla których operetka ta napisaną została.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń 2 sierpnia. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rzeźnego 2844 sztuk a mianowicie 1305 sztuk galic. i buk., 679 sztuk węg. i 860 niem.

Płacono za gal. i buk. od 56·— do 60·—, prima —·— do 60·—, pasz od — do —·— złr., za węg. od 55·— do 57·—, prima 60·— do 61·50, za niem. od 54·— do 57·— prima od — do 62 za 100 kilo bitej wagi. za bawoły od —·— do —·— za sztukę.

Targ był ożywiony, cena się podniesła o 2 złr. za 100 kilo.

Na targ dzisiejszy w Preszburgu spędzono bydła opasowego 1488 sztuk, a mianowicie 1155 węg., — gal. — serbskich i 333 niemieckich i — krów.

Płacono za węg. od 54·— do 58·—, prima od 60 do 61·— za gal. od —·— do —·—, prima —·—, za niem. od 55·— do 58·—, prima od —·— do 61·—, za serbskie do — pasza od — do — złr. za 100 kilo bitej wagi.

Targ był ożywiony, ceny się podniosły o 2 złr. na 100 kilo.

Bilans Banku krajowego król. Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem.

za czas od 1. stycznia 1886 do 30. czerwca 1886 roku.

Stan czynny	W. A. złr.	ct.		w porówn. z bilansem p. 31. grudn. 1885 złr.	ct.
Kasa:					
w banku . . . złr. 45.677·10					
w zastępst. . „ 101.286·49	147.963	59	—	178.366	61
Efekta fund. rezerwowych . .	66.607	82	+	20.702	25
Efekta fund. zaopatrz. funkc. Banku krajowego	2.846	94	+	927	76
Efekta włas. eskont i w komis.	313.041	04	—	128.406	09
Pożyczki w 4½% list. zast.	5,758.250	—	+	2,725.400	—
„ w 5% oblig. komun.	934.500	—	+	90.600	—
Weksle:					
w portfelu złr. 1,861.488·70					
w reesk. „ 92.673·11	1,954.161	81	+	97.301	38
Zaliczki na zast. efektów . .	403.089	22	+	43.181	11
Dłużnicy w rach. bieżącym	512.720	66	+	318.209	55
Efekta zal. i w przechow. . .	3,851.901	48	+	659.389	59
Ruchomości	9.859	45	+	1.194	37
Różne rachunki:					
z oddz. hipot. złr. 113.065·58					
„ kom. „ 5.659·68					
„ bank. „ 10.688·89	129.414	15	+	100.509	91
Wydatki brutto	73.376	79	+	73.376	79
	14,157.732	95	—		

Stan bierny	W. A. złr.	ct.		w porówn. z bilansem p. 31. grudn. 1885 złr.	ct.
Kapitał zakładowy	1,021.896	55			
Rezerwy:					
fund. rez. §.62 st. zł. 17.323·42					
rez. odz. hipot. „ 14.914·--					
„ „ komun.					
wł. dł. komunalnych zł. 29.475					
wł. b. zł. 19.809·40 „ 49.284·40	81.521	82	+	10.662	39
Fundusz zaop. funkc. Banku	2.846	94	+	927	76
Emisje Banku:					
4½% listy z. zł. 5,758.250·—					
5% obl. kom „ 934.500·—	6,692.750	—	+	2,816.000	—
Wylosowane efekta wł. emisji	6.850	—	+	5.300	—
Kupony w obiegu:					
od 4½% list. zast. zł. 79.068·65					
„ 5% obl. komun. „ 1.172·50	80.241	15	+	49.810	81
Fundusz umorzenia:					
4½% listy zast. zł. 20.525·49					
5% oblig. kom. „ 22.542·50	43.067	99	+	26.016	07
Obce kapitały:					
asyg. czeki, wk. zł. 939.458·08					
wierz. w r. bież. „ 1,009.833·15	1,949.291	23	+	484.234	14
Lokacja Kasy krajowej . . .	55.842	59	—	104.334	49
Zyro obligo	92.673	11	—	324.018	89
Depozyta osób trzecich	3,851.901	48	+	659.389	59
Różne rachunki:					
z oddz. hipot. zł. 147.193·58					
„ komun. „ 26.238·10					
„ bankow. „ 2.800·—	176.231	68	+	137.474	53
Dochód brutto	102.618	41	+	102.618	41
	14,157.732	95			

Za zgodność
Longchamps.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Niezawodny środek leczniczy. Osoby, które cierpią na katar żołądkowy, albo dostają napadów kurczowych, po użyciu prawdziwych MOLLA **proszków seidlickich** powrócą w krótkim czasie do pożądanego zdrowia. Pudełko 1 zł. — Codzienna rozsyłka za pobraniem pocztowem przez A. Moll apt. i c. k. liweranta nadw. Wien, Tuchlauben 9. W aptekach i handlach materjałów żądać należy wyraźnie preparatów Molla z jego marką ochronną i podpisem.

PODZIĘKOWANIE.

W ciężkim smutku pogrążona po tak niespodziewane utracie męża mojego ś. p. **Felicjana Hallera**, poczuwam się do obowiązku wypowiedzić moje najserdeczniejsze podziękowanie tym osobom, które w tym bolesnym wypadku okazały mi tak wiele dowodów współczucia. Niemniej serdeczne składam podziękowanie tym wszystkim, którzy licznem zebraniem się na pogrzeb raczyli oddać ostatnią przysługę ś. p. mężowi mojemu, a szczególnie panom Urzędnikom Towarzystwa wzajem. ubezp. którzy złożyli na trumnie swojego kolegi wspaniały wieniec, jako też szanownemu Towarzystwu św. Huberta, które także taki wieniec złożyło... „Bóg zapłać!"

Lwów, 4. sierpnia 1886 r.

Zuzanna Hallerowa.

Przegląd polityczny.

Lwów 5. sierpnia.

Neue fr. Presse donosi, że w ciele dyplomatycznem, a zwłaszcza w reprezentacji Austrji na Wschodzie, zajdą w najbliższym czasie znaczne zmiany. Minister rezydent w Aleksandrji Hoffenfels ma ustąpić z tej posady z powodu nadwątlonego zdrowia; Biegeleben przeniesiony zostanie z Zofji do Belgradu, a Khewenhüller z Belgradu do Bukaresztu; Burian przeniesiony być ma z Moskwy do Zofji, a dotychczasowy poseł w Bukareszcie Mayr ma ustąpić z areny życia publicznego. Jeneralny konsul w Filipopolu Piombazzi ma ustąpić ze swej posady, a sprawy jeneralnego konsulatu załatwiać będzie na przyszłość konsul lub wicekonsul. Jeneralny konsulat w Filipopolu ma być zniesiony. Do ambasady w Kwirynale zostanie radca legacji w Atenach Goedel Lannoy w tym samym charakterze przydzielony. Radca legacji w Stambule Wenebau powróci, wbrew przeciwnym doniesieniom, z ambasadorem Calice z urlopu wprost na swą posadę w Stambule.

Przedwczoraj przed południem złożył arcyksiążę Rudolf hr. Kalnokyemu w pałacu Ministerstwa zpraw zagranicznych wizytę, która trwała blisko godzinę.

Węgierski minister prezydent Tisza udał się do Ischl.

Neues Wiener Tagblatt dowiaduje się, że w kołach wojskowych obiega pogłoska o bliskich zmianach w naczelnych komendach armji, jako dalszej konsekwencji sprawy Jansky'ego.

Jedno z pism węgierskich dowiaduje się, że rodzina Orleanów traktuje o kupno kopalni złota Ruda i Vrad.

Pol. Corr. donosi, że konsul rosyjski w Sofji zawiadomił rosyjską ambasadę w Wiedniu, że znany wojewoda czarnogórski Peko Pawłowicz, przebywający obecnie w Bułgarji, otrzymał pozwolenie powrotu do Czarnogóry.

Kurjer Poznański donosi: Ważny urząd dyrygenta spraw kościelnych i szkolnych w naszej dzielnicy powierzony został p. Perkuhnowi, który przeto nie pojedzie — jak mylnie donoszono — do Kwidzyny, lecz zastąpi u nas p. radcę Grundschöttla, przeznaczonego na prezesa konsystorza w Gdańsku. Pan wyższy radca Göbel powołany został jako radca referujący do cesarskiego urzędu zabezpieczenia.

Do *N. fr. Presse* donoszą z Berlina: Utrzymują, że francuski wojskowy *attaché* nie będzie obecnym na manewrach cesarskich w Alzacji.

Now. Wremia zarzuca Rządowi rosyjskiemu, że pozwala Prusom rozszerzać ich wpływ w Rosji; oficerowie pruscy z głównego sztabu bawią od dłuższego czasu w okolicy Troickiego klasztoru pod Moskwą dla nauczenia się po rosyjsku. — „Prusy — mówi *Nowoje Wremia* - nigdyby na to u siebie nie pozwoliły". Z drugiej strony zważają w Berlinie bacznie na zbrojenie się Rosji. Półurzędowe *Polit. Nachrichten* podają za londyńską *Admirally and Horse Guards Gazette* szereg artykułów o postępach armji rosyjskiej w ostatniem pięcioleciu. Postępy te polegają głównie na wzmocnieniu twierdz, na powiększeniu liczby wojska i przesunięciu sił ku wschodniej granicy. Armia rosyjska jest dziś o wiele potężniejszą niż podczas wojny z Turcją. Jest to zasługą Aleksandra III i ministra Wannowskiego, iż armia rosyjska jest świeżo umundurowaną, że posiada cały rezerwowy korpus oficerów i zreorganizowaną jazdę.

Do *Wiener Allg. Ztg.* donoszą z Londynu: Wczoraj w nocy wybuchły w Belfast ponowne rozruchy. Policja dała ognia do wichrzycieli, wskutek czego 3 osoby utraciły życie, a 40 osób jest rannych. W Belfast ogłoszony został stan wyjątkowy.

Przedwczoraj w południe przyjmował w Gastein cesarz Wilhelm ks. Bismarka przez całą godzinę, poczem po południu oddał Bismarkowi wizytę, która trwała 3 kwadranse. Stan zdrowia cesarzowej Elżbiety nie pozostawia nic do życzenia.

List jenerała Boulanger pisany do ks. Aumale opiewa jak następuje: „Belley 8. maja 1880 r. Monseigneur! Wasza ks. Mość raczyła mnie proponować na jenerała, Waszej ks. Mości mam do zawdzięczenia swą nominację. To też oczekując na chwilę, gdy będę mógł za mą pierwszą bytnością w Paryżu osobiście żywem słowem podziękować, pozwalam sobie dziś listownie prosić W. ks. Mość o łaskawe przyjęcie wyrazów mej wdzięczności. Dumnym będę zawsze z tego, że służyłem pod takim wodzem, a błogosławionym niechaj będzie dzień, który mnie powoła nanowo pod Pańskie rozkazy. Niechaj Wasza ks. Mość będzie pewnym mego najszczerszego i pełnego uszanowania oddania się Mu. Jenerał *Boulanger.*"

Z Londynu donoszą, że Porta zarządziła szybką mobilizację obrony krajowej w Górnej Albanii, obawia się bowiem ponowienia zatargu serbsko-bułgarskiego. Tureckie załogi w Salonice i Kossowie zostały znacznie wzmocnione.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

Petersburg 4. sierpnia. (*Pocztą do granicy*). W łonie Towarzystwa panslawistycznego zaszły ważne zmiany. Większość pozostała nadal w Towarzystwie, zatrzymując propagandę panslawizmu i prawosławia, mniejszość zaś utworzyła osobne Towarzystwo literacko-naukowe i ma na celu szerzenie panslawizmu bez propagandy prawosławia i z pozostawieniem zupełnej wolności sumienia.

Warszawa 4. sierpnia. (*Pocztą do granicy*). Rząd obawiając się wpływu szlachty na włościan, organizuje sam Kółka rolnicze powiatowe, wykluczając szlachtę i w ogóle inteligencję od udziału. Sprawami Kółek kierować będą urzędnicy i zaufani wójci.

Krynica 5. sierpnia. Loterja i wenta urządzona przez ks. Sapieżynę na kościoł przyniosła około 1400 zł. Napływ gości coraz większy.

Spodziewany jest dziś Glanz. Ma się odbyć narada z Męcińskim i z dyrektorem drem Zgórskim o pożyczkę w Banku krajowym na budowę domów i upiększenia Krynicy. Teatr prosperuje; przedstawienia odbywają się codzień.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 5. sierpnia. Trzynasty międzynarodowy targ zbożowy odbędzie się dnia 30. i 31. sierpnia w rotundzie.

Ischl 5. sierpnia. Tisza przybył tu wczoraj po południu.

Fryburg 5. sierpnia. W procesie socjalistów o udział w tajnych stowarzyszeniach skazani zostali: Bebel, Auer, Wollmar, Viereck, Frohme i Ullrich na 9 miesięcy, Müller, Heinzel i Dietz na 6 miesięcy aresztu i zapłacenie kosztów postępowania karnego.

Turyn 5. sierpnia. Król grecki odjechał wczoraj po południu do Paryża.

Heidelberg 5. sierpnia. Toast wielkiego księcia na cześć cesarza przy uczcie danej w Muzeum, sławi tegoż jako reprezentanta władzy cesarskiej, potęgi i wielkości Niemiec, tudzież protektora umysłowego rozwoju narodów i ich interesów.

Nisz 5. sierpnia. Skupczyna uchwaliła w zasadzie zaciągnięcie pożyczki państwowej.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 4. sierpnia. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika à 200 zł. 191·75 do 195·—, Kolei Lwów.-Czern.-Jassy 227·50 do 230·50, Banku hipot. galic. 278·— do 283·—, Banku kred. gal. 215·— do 220·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 101·75 do 102·75, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 96·— do 97·—, Tow. kred. gal. ziem. 5% 101·75 do 102·75, Tow. kred. gal. ziem. 4% 93·75 do 95·—. Banku krajowego 4½% w. a. 96·— do 97·—, Banku hip. gal. 6% 103·20 do 104·20, Banku hip. gal. 5% 99·90 do 100·90, Banku hipot. gal. z 5% prem. 102·— do 103·—. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 54·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. —·— do 50·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 104·70 do 105·70, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 99·75 do 100·75, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 103·20 do 104·75, Pożyczki krajowej z roku 1883 95·50 do 96·50. Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 27·50 do 31·—. V. Monety Dukat holenderski 5·84 do 5·94, Dukat cesarski 5·87 do 5·97, Napoleondor 9·96 do 10·06, Pół-imperjał rosyjski 10·31 do 10·41, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·21¾ do 1·23¾, 100 marek niemieckich 61·60 do 62·25, Srebro za 100 złr. —·— do —·—. Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwszy z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń dnia 5. sierpnia godzina 10. min. 35. Akcje kredytowe 281·10 Anglo-Austr. —·—, Akcje banku Union 73·50, Kolej Karola Ludwika 193·25, Połudn. —·—, Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, 4½ Galicyjski bank krajowy 96·25, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 96·—, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 10·01, Rubel papierowy 1·22½. Usposobienie: stałe.

Wiedeń dnia 4. sierpnia godz. 1 min. 45. Akcje alp. tow. górn. 28·—, Węg. akcje kredyt 288·—, Akcje angloaustr. 114·25, Akcje banku Union 72·50, Akcje Karola Ludwika 193·25, Akcje kolei północnej 239·—, Akcje kol. południowej 115·75, Akcje kolei Alföldzkiej 182·25, Akcje Staatsbahn 231·20, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckie 228·50, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 176·75. Wiedeńskie losy 125·25, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państw. w złocie 57·25, Galicyjskie oblig. indemn. 105·25, Losy regulacji Cisy 120·10, Losy Länderbanku 222·—, Węgierska renta 107·67, Akcje banku związkowego 103·60, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—. Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·22½. Węgierskie losy 123·50, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: stałe.

Wiedeń dnia 4. sierpnia godz. 5. min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 85·50, w srebrze 86·30, Renta w złocie 121·20, 5% austr. renta marcowa 102·05, Akcje banku wiedeńskiego 870·—, kredytowego 281·10, Londyn 126·10, Srebro —·—, Napoleondor 10·01, Dukat ces. men. 5·94, 100 marek niemieckich 61·85.

Berlin dnia 4. sierpnia godz. 14. min. 25. Rosyjskie banknoty 198·—, Akcje kredytowe 454·—, Lombardy 189·—, Galicyjskie 78·25, Kolei rumuńskiej 61·30, Austrjackie banknoty 161·80. Po zamknięciu giełdy: kredytowy 124·75, Lombardy —·—.

Paryż 3% Renta 82·72.

Telegramy zbożowe dnia 4. sierpnia. — Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 25·— do 25·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na wiosnę) 7·82 do 7·84 złr., rzepak (na grudzień) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (lipiec) 153·— marek, żyto —·— marek, spirytus loco 42·20 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 1·5 klgr. 47·75 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń: dnia 5. sierpnia: 13·25 do 13·50. Brema: 6·30 do —·—. Hamburg: 6·30 na sierpień —·—. na sierpień-grudz. 6·50. Antwerpja: na sierpień 15¼. Nowy-York: 6⅞. Filadelfja: 6⅞.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5. sierpnia 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. M. hr. Komorowski z Glinny. H. Hugo z Paryża. L. Knebel z Strasburga. G. Cohen z Paryża. H. Zipfl z Janowa. J. Uleniecki z Wołostkowa.

HOTEL LANGA. J. Lewicki z Rosji. J. Tomaszewicz z Rosji. H. Osterweil z Opawy. J. Piuhaczek z Wiednia. J. Huttera z Koszyc.

HOTEL ŻORŻA. M. hr. Tarnowska z Wołynia. Dr. J. Thomayer z Pragi. T. Bartoszewicz z Warszawy. W. Komar z Odessy. H. Hubert z Warszawy. E. Wolski z Hawłowie. . Dorożyński z Wołynia. T. Neymanowski z Mikuliniec.

HOTEL ANGIELSKI. M. Kopsowicz z Petersburga. M. Kumanowski z Rosji. Dr. W. Stupnicki z Kamionki-Strumiłowej. H. Morgenbesser z Bukowiny.

HOTEL WARSZAWSKI. J. Żurowski z Tarnopola. T. Dybowski z Krzystkowic. W. Datta z Krakowa.

HOTEL KRAKOWSKI. A. Jełowicki z Morszyna. W. Karman z Tłumacza. F. Schulz z Tłumacza.

HOTEL EUROPEJSKI. R. de Poligry z Paryża. K. Reinhard z Wiednia.

C. k. Generalna Dyrekcja austr. kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważny od dnia 1. czerwca 1886 r.

Według zegaru budapeszteńskiego.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 11 min. 27 przedpołudniem do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa i Husiatyna. — O godz. 7 min. 10 wieczór do Stryja, Chyrowa, Zwardonia. O godz. 12 w nocy do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa i Husiatyna.

Odjazd ze Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 9 min. 40 przed południem do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 9 min. 58 przed południem do Husiatyna. — O godz. 6 min. 28 wieczór do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 6 min. 54 wieczór do Husiatyna.

Przyjazd do Lwowa:

Pociąg osobowy: O godz. 8 min. 12 przed południem z Zwardonia, Chyrowa, Stryja. — O godz. 4 min. 15 po połud. ze Zwardonia, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna. — o godz. 2 min. 06 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa i Stryja.

Przyjazd do Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 8 min. 35 przed południem z Husiatyna. — O godz. 9 min. 02 przed poł. ze Zwardonia, Lwowa, Stryja. — O godz. 5 min 37 po połud z Husiatyna. — O godz. 5 min. 51 po południu ze Zwardonia, Lwowa, Stryja.

Ces. król. uprzyw. kolej galic. Karola Ludwika.

ROZKŁAD JAZDY

począwszy od 1. czerwca 1886 r.

Według zegaru lwowskiego.

ODCHODZĄ ZE LWOWA.

Do Krakowa: o godzinie 10 min. 44 wieczorem (pociąg pospieszny), o godz. 4 minut 10 rano. (pociąg osobowy), o godz. 9 min 25 (pociąg kurjerski). o godz. 4 min. 50 po południu (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk: z głównego dworca o godz. 10 min. 25 wieczór (pociąg mięszany), o godz. 4 min. 8 po południu pociąg kurj., 6 min. 10 rano (pociąg posp.), o godz. 12 min. 38 wieczór (pociąg mięszany).

— Z Podzamcza o godz. 10 min. 55 wieczór (pociąg mięszany), o godz. 6 min. 22 rano (pociąg pospieszny), o godz. 1 min. 8 po południu (pociąg mięszany).

Do Czerniowiec: o godz. 11 min. 6 w nocy (pociąg mięszany), o godz. 6 min. 20 rano (pociąg posp.), o godz. 12 minut 22 (pociąg mięszany).

PRZYCHODZĄ DO LWOWA.

Z Krakowa: o g. 9 min. 27 wiecz. (pociąg osobowy), o g. 5 min. 50 rano (pociąg posp.), o godz. 11 min. 35 przed południem (pociąg mięszany), o godz. 3 min. 58 popołudniu (pociąg kurjerski).

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny lwowski) o godz. 10 min. 24 wieczór (pociąg posp.), o godz. 3 m. 5 rano (pociąg mięszany), o godz. 2 min. 15. (pociąg pospieszny), o godz. 3 min. 50 po południu (pociąg mięszany).

— Z Podzamcze: o godz. 10 min. 10 (pociąg posp. o godz. 2 min. 28 popołud. (pociąg mięszany), o godz. 3 min. 19 (pociąg mięszany).

Z Czerniowiec: o godz. 10 min. 3 wieczór (pociąg posp.), o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 m. 30 po poł. (pociągi mięszane).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ludwik Herasimowicz.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.